



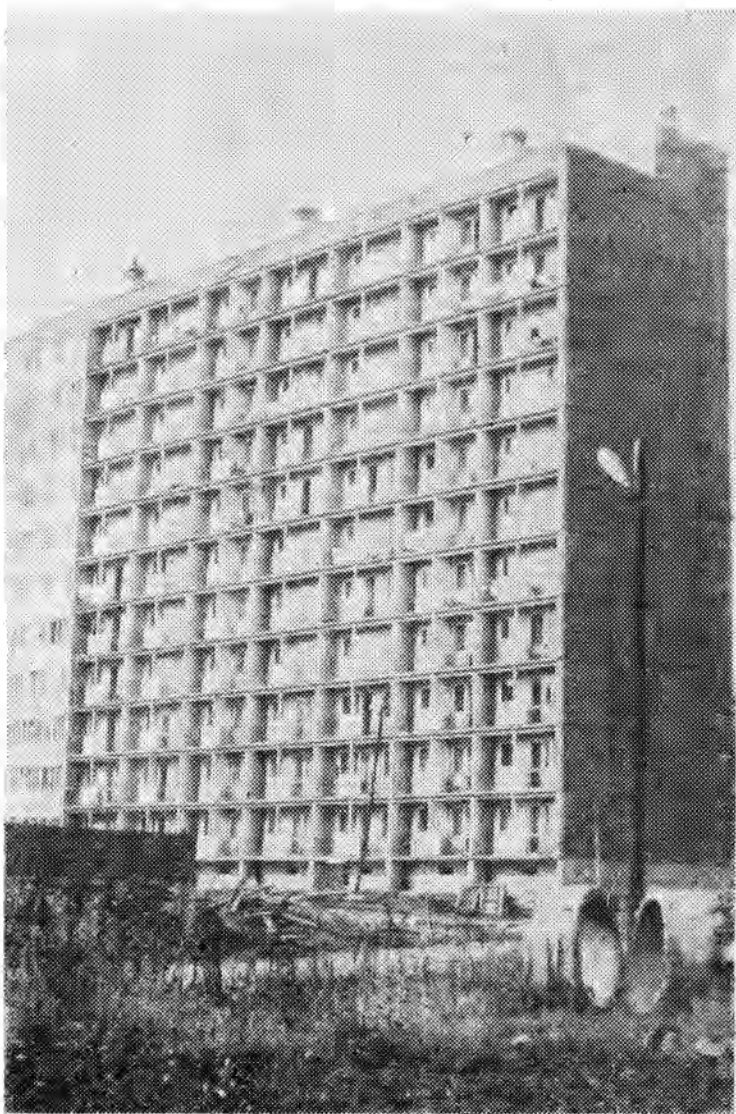
ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 32 (719) ROK XV 12 SIERPNI 1981 R. CENA 5 ZŁ PL ISSN 0208-6964

CIEŻKIE CHWILE PRZEZYWA PRZEMYSKA FABRYKA DOMÓW. Jej nie wykorzystywany z różnych przyczyn potencjał stwarza niewesoły klimat wśród okrojonej kadrowo załogi. Niepewność jutra, brak jednoznacznej odpowiedzi „co dalej” i krążące wokół pogłoski o rzekomej likwidacji fabryki — wywołują zrozumiałe niepokoje. Ta anormalna sytuacja skłoniła aktywny związkowy „Fadomu” do zorganizowania wspólnego spotkania z władzami polityczno-administracyjnymi regionu, kierownictwem Rzeszowskiego Zjednoczenia Budownictwa i Przemyskiego Kombinat Budowlanego (w którego strukturze fabryka działa jako jeden z zakładów). 28 lipca br. przedstawiciele związków zawodowych, organizacji partyjnej i kierownictwa fabryki spotkali

Daje nam się na terenie Przemysła we znaki niezrozumiały marazm i niechęć do energicznej pracy. Podkreślałem to m. in. na Miejskiej Konferencji Wyborczej PZPR. Tak dalej być nie może, poleca „trup kadrowe”, bo nie możemy dłużej tolerować takiej bierności. Nieprawdą jest, że w Przemysku nie ma terenów budowlanych, a w związku z tym nie będziecie mieli co robić. Tereny są, wykupione na najbliższe 4 lata, lecz problem w tym, że fatalnie przeciąga się ich przygotowywanie do budowy. Mszcą się stare błędy np. na osiedlu Kosynierów, gdzie do dnia dzisiejszego, przez 2 lata, spółdzielcom nie udało się wykwaterować kilku załadowanych rodzin, co wstrzymuje prace: wy nie macie co robić, budowlani czekają, a kolejka po mieszkania nie maleje!

brykatów i przygotowywania wykopów pod budynki (żurawie i koparki), jaki otrzymało zjednoczenie, usuwa i tę barierę. Nic, tylko budować! By zapewnić pracę „Fadomowi” będzie utrzymywana dotychczasowa produkcja uboczna — poszerzona (taki jest postulat załogi) o najbardziej w danym okresie potrzebne na rynku województwa „drobiazgi”. Elastyczne ustawienie się fabryki do rynkowej koniunktury powinno poprawić jej wyniki finansowe dziś, co zrozumiałe w takiej sytuacji, mocno ujemne. Szansą dla złagodzenia kryzysu jest też podjęcie na drugiej, dziś bezczynnej, nitce produkcyjnej produkcji elementów do budowy szkół i przedszkoli — z perspektywą zaspokajania potrzeb nawet całego regionu południowo-wschodniego. Dysponenci



Kardynalnym błędem było przyznanie „Inwestprojektowi” monopolu na wykonywanie dokumentacji. Konkurencja wyszłaby na dobre zarówno tempu budownictwa, jak i wyglądowi naszych osiedli, dziś kleconych szaro i szablonowo...
Fot. T. Z.

KTO NIE CHCE BUDOWAĆ MIESZKAŃ?!

się z wojewodą Andrzejem Wojciechowskim, sekretarzem KW PZPR Marianem Domaradzkiem, dyrektorem naczelnym RZSB Ludwikiem Chmurą i zastępcą dyrektora ds. technicznych PKB Zdzisławem Kobierzyńskim. — Mamy dość czekania na rzetelną wiadomość co dalej z nami! Ludzie są zmęczeni tak anormalną sytuacją, łamią się, odchodzą i to w momencie, kiedy dobrze opanowali technologię produkcji. Urządzenia stoją nie wykorzystane, a mieszkań brakuje! Chcemy je robić i możemy, ale cóż, skoro nie ma praktycznie dla kogo. Zamiast tego robimy krawężniki, płytki chodnikowe i płyty drogowe... Zapowiada się kolejna redukcja zatrudnienia o 43 osoby...

Sytuacja w budownictwie w tym roku nie jest dobra. Obcięto nam z planu 68 mln zł w robotach budowlano-montażowych, co tylko w sytuacji Przemysła oznacza utratę 140 planowanych wcześniej mieszkań. Nie możemy powiedzieć ile ich faktycznie wykonamy do końca roku, ale niedopuszczalne jest, aby balagan organizacyjny odbił się na tych, którzy czekają po 10 — 15 lat. W najbliższych dniach zrobimy spotkanie z przedstawicielami Przemysła, Jarosławia, Przeworska i Lubaczowa. Stawiamy sprawę tak: kto wcześniej będzie miał przygotowane tereny i dokumentację — ten buduje. Konkurencja powinna wyjść na dobre tym, którzy myślą i właściwie pracują...

„Fadomu” liczą, że w połowie przyszłego roku sytuacja się wyklaruje i fabryka będzie mogła śmiało produkować 45 tys. metrów kwadr. mieszkań rocznie. Ale wstępne zamówienia spółdzielczości mieszkaniowej opiewają w br. na... 18 tys., a w 1985 r. na... 36 tys. metrów kwadr. Mało. Czyżby więc, o ile apetyty spółdzielców nie wzrosną, trzeba było „eksportować” wielką płytę na drugi koniec kraju?!

JEST SZANSA NA DRUGIE PRZEDSIĘBIORSTWO

Jedną z koncepcji przedstawionych przez związkowców z Fabryki Domów jest stworzenie związanego z nią przedsiębiorstwa, które zajmowałoby się montażem elementów. Pomyśl ten jest zbliżony z planami władz regionu i ściśle wiąże się z... budową nowego szpitala wojewódzkiego, którego murów nie ma kto wznosić, a osamotniony PKB nie podolał zadaniu. „Konkurencja” dla PKB miałaby powstać na bazie samodzielnego jego zakładu. W przyszłości możliwe byłoby skierowanie mocy kombinatu na potrzeby Jarosławia, Przeworska i Lubaczowa, a nowego przedsiębiorstwa — na potrzeby Przemysła i okolic.

TO SIĘ MUSI ZMIENIĆ

Lepszego klimatu wymaga współpraca kombinatu z „Fadomem”. Potrzeba tu partnerstwa i wzajemnego szacunku. Muszą być jasno sprecyzowane kompetencje dyrektora fabryki i poszczególnych jej służb. Wprowadzony ogólnie przez PKB schemat organizacyjny narobił sporo zamieszania i — jak stwierdzono w toku dyskusji — niczego na lepsze nie zmienił. Szkoda, że odrzucono wypracowany w ciągu 2 lat własny system „Fadomu”. Teraz powstają perturbacje, ludzie gubią się w swoich kompetencjach, ogranicza się zatrudnienie nie zawsze tam, gdzie wykazuje logika i niejednokrotnie pracownicy są rozliczani za... nie swoje winy. Spadek zarobków nawet do 2,5

PRZEMYSKI PARADOKS

Główną przyczyną kłopotów fabryki jest drastyczny brak zamówień na wielką płytę pochodzących z samego Przemysła i okolic. Braki dokumentacyjno-sytuacyjne i nieprzygotowanie na czas terenów pod budowę sprawiają — rzecz paradoksalna — że produkcja „Fadomu” jest jakby... niepotrzebna! Przynajmniej jak do tej pory, kiedy inwestorzy (spółdzielczość mieszkaniowa) do spółki z projektantami („Inwestprojekt”) cierpią na „chorobę niemocy”. — Przed południem spotkaliśmy się ze spółdzielcami — poinformował wojewoda Wojciechowski — i zapytaliśmy: chcecie istnieć i budować, czy też nie?! Zadeklarowali się, że zrobą zebranie rady nadzorczej i odpowiedzą ile i co chcą budować. Zobowiązałem prezydenta Przemysła i spółdzielców do przygotowania terenów na placie składowej dla waszych elementów. Przypominamy, aby odbierali na czas. Macie już zamówienie na 2 bloki dla kolejarzy przy ul. Lelewela. Jest dokumentacja na 4 budynki na osiedlu Rycerskim i być może jeszcze w tym roku będzie można zacząć. Tam tkwi duża szansa dla waszej fabryki, bo będzie to osiedle na 8 tysięcy mieszkańców...

LIKwidACJI NIE Będzie!

Przy uruchamianiu „Fadomu” rozważano przed nim wizję 100 tys. metrów kwadr. pow. użytkowej, którą to ilość każdego roku będą odbierać budowlani. Czasy się zmieniły i dziś mówi się tylko o 40—45 tysiącach metrów. Mimo że zapewniano „dajcie potencjał, a my zajmujemy się resztą” — nie stworzono odpowiednich warunków dla zbytu produkcji zaniedbując wspomniane już przygotowanie placów budów. Kardynalnym błędem w tym zakresie było przyznanie naszemu „Inwestprojektowi” monopolu na wykonywanie dokumentacji. Mogły to robić równolegle także i inne biura (np. w Rzeszowie), a taka konkurencja wyszłaby tylko na dobre, zarówno tempu budownictwa, jak i wyglądowi naszych osiedli — dziś kleconych szaro i szablonowo...

Mimo tak niewesołych prognoz dla „mieszkańcówki” rzeszowskie zjednoczenie chce za wszelką cenę utrzymać Fabrykę Domów na „chodzie”, przy co najmniej 50-procentowym obciążeniu jej potencjału, postulując pod adresem naszych władz, aby dopilnowały tego, by nie budowlani prosili się o robotę, lecz inwestorzy o budowlanych. Nowy „zastrzyk” w potrzebnym sprzęcie do montowania prefa-

tys. złotych miesięcznie pozabawił fabrykę wielu dobrych fachowców. Pozbyto się ich lekko-myślnie nie pamiętając jakim kosztem skompletowano załogę. A co będzie, gdy się koniunktura poprawi i będzie trzeba szukać nowych ludzi? Tylko gdzie, na placu Na Bramie?... Nie wyjaśnione do końca są — zdaniem obu związków — sprawy systemu płac i premiovania. Kiedy postulowano wprowadzenie akordu dyrekcja kombinatu wahała się, teraz — gdy praktycznie nie ma roboty — akord wprowadzono, nie uwzględniając np. godzin postojowych, nie zawinionych przez załogę. Zgoda, trzeba płacić za wykonaną pracę, ale cóż jest winien zaistniałej sytuacji przeciętny pracownik? Poważną przeszkodą w egzystencji produkcyjnej „FD-6” jest brak pary technologicznej i ciepła z kotłowni pobliskich ZPP. Powodowane tym zakłócenia technologiczne nie wychodzą „na zdrowie” wielkiej płyty. Taki stan rzeczy nie może się dłużej utrzymywać, bo idzie zima i z braku ciepła fabryka stanie. Również wtedy, gdy Zakład Energetyczny w Zamościu nie wyraził zgody na ogrzewanie baru administracyjnego piecami elektrycznymi. Nowy biuro-

wiec nieprędko otworzy podwoje, większe szanse ma stolówka zakładowa, której zjednoczenie oblicuje poświęcić więcej uwagi. Niepokoi załogę Fabryki Domów jej status i wyniki po wejściu w życie reformy gospodarczej, jak wiadomo, ukierunkowanej na finansową samowystarczalność, co w warunkach „Fadomu” jest nierealne przez najbliższych chyba kilka lat. Pewnym pocieszeniem jest to, że figuruje on nadal w rejestrze obiektów „w budowie”, a więc ma możliwość korzystania z nie oprocentowanych kredytów na działalność oraz szansę na odroczenie spłaty kredytów zaciągniętych na budowę (rata roczna — 32 mln zł). Od nowego roku zmienia się również mocno przestarzałe cenniki usług i gotowych wyrobów budowlanych, co powinno poprawić rachunek ekonomiczny przedsiębiorstwa. Lecz podstawą jest złapanie przez nie właściwego oddechu i systematyczne powiększanie produkcji, pełniejsze wykorzystanie potencjału, jak na nasze warunki; potencjału, który tak się marnuje. Stanie się to jednak nie wcześniej, niż uzyskamy odpowiedź na postawione w tytule pytanie.

ZDZISŁAW BESZ

U LUDZI Z INICJATYWĄ I CHĘCIĄ DO PRACY

Ogólnie rzecz biorąc w sklepach spożywczych, piekarniczych, cukierniczych i kawiarniach pustki. Poziom zaopatrzenia nie jest jednak wszędzie jednakowy, są punkty handlowe i usługowe, w których — dziwnym sposobem — zaopatrzenie jest lepsze, mniej klientów odchodzi od lady z niczym, oprócz herbaty i suchego herbatnika mogą otrzymać kremówkę, ciasto tortowe, napie się cocktailu owocowego.

Jak to się dzieje? Z takim pytaniem zwróciło się „Życie” do kierowników jednego z takich sklepów, jednej piekarni i cukierni.

● **PRZEMYSŁ**, ulica Grunwaldzka, sklep kosmetyczno-chemiczny nr 18 w ajencji. Pomieszczenie niewielkie, toteż dostać się do wnętrza sztuka. Sprzedaje pan JERZY LIPSKI. Nie ma perspektyw na to, by ubyto klientów, proszę więc o rozmowę, zdając sobie sprawę z ewentualnie nieprzychylną reakcją kupujących, którzy chcą jak najszybciej zalać sprawunki.

— Skąd tyle towaru? Nie jest może go tak wiele, ale w każdym razie więcej niż w niejednym innym sklepie tej branży. Sam tu nie dotarł. Nie czekam, aż mi spadnie z nieba, jeżdżę za nim po kraju, ciągle jestem w sklepie albo w drodze, własny samochód bardzo się tu przydaje, inaczej byłoby jak gdzie indziej. Nie mogę również oglądać się na to, co mi przydzielą z najbliższej hurtowni. W sumie trzeba mieć inicjatywę, chęć do pracy i właściwy stosunek do ludzi.

Do rozmowy włączają się klienci. Padają słowa pochwały, a jednocześnie narzekania, że jak jest trochę towaru, to sklepik maleńki, że ledwie kilka osób pomieści, a pozostali muszą stać na chodniku, ale to już nie wina p. Lipskiego.

● Jest godzina 20.00. Przed liczącą sobie ponad 100 lat piekarnią przy ul. 1 Maja 16 kilkadziesiąt osób. Kupują drobne pieczywo: białe (naprawdę!) bulki i sztangle. Sprzedaje współwłaściciel pan WALDEMAR JASIŃSKI.

— Prowadzę tę piekarnię z panem Andrzejem Nowakiem od 1975 roku, najpierw jednak przeprowadziliśmy w niej kapitalny remont. Kosztowało, ale za to pieczywo jest znakomite. Co ja będę się chwalił, trzeba było zapytać klientów. Kupowali u nas tak samo również kilka lat temu, gdy nie było takiego niedostatku. O wszystkim decyduje jakość, u nas nie ma zakalek ani placków.

Dobre piece to jedno, ale jeszcze ważniejsza praca ludzi. Osiem osób, każdy dba tu o wyrób jak o własny. Pracujemy na okrągły zegar, w nocy chleb, by był na rano, a jest już o godzinie szóstej, w dzień — drobnica. Wieczorni klienci to głównie matki. Kupują, by miały co dać dzieciom rano do szkoły.

Zeby pieczywo było smaczne, musi być oczywiście dobra mąka (ostatnio na nią nie narzekamy), ale również różne dodatki. By je zdobyć trzeba wykazać się inicjatywą, inaczej zamiast pieczywa będzie kit.

● W „Cocktail-barze” w Rynku jak w ulu. Stoliki zajęte, przed ladą zakręcona kolejka. Za szklę pełną ciastek i to kilka gatunków. Jakby nie dziś. Przepycham się na zaplecze do kierownika cukierni pani LUCYNY CIUPIŃSKIEJ.

— Ze są ciastka to zasługa całego zespołu, trzynastu osób i szefa produkcji pana Wiesława Sury. Jak trzeba, nie patrzymy na godziny pracy. Ale i nasze chęci na nie by się zdały, gdyby nie życzliwość i pomoc, jakiej udzielają mi w zdobyciu surowców Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska jako zakład patronacki, Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Spolem” i Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego. Oni chcą, żeby w kawiarni coś było, my chcemy tego samego i jakos się udaje. Nie jest może tak jak dawniej, ale nawet teraz wypiekamy trzynaście gatunków ciastek, trzy gatunki lodów i napoje.

Nie oznacza to, że nie ma kłopotów. Są. Co na przykład czynić gdy konsument (a sprzedajemy również na wynos) żąda 200 ciastek, bo ma wesele? Wprowadzić ograniczenia? Jeszcze i tu? Dobrze byłoby, gdyby każdy zrozumiał, że nie tylko on jeden ma ochotę na ciastko.



J. Lipski: „...ciągle w sklepie, albo w drodze”.



Piekarz Henryk Puchyra i pomocnik piekarski Marian Krzyk wyciągają z pieca świeże, pachnące sztangle.



W „Cocktail-barze” jak w ulu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

TO NIE BYŁO ZEPSUTE MASŁO...

Otrzymałmy od kilku przemysłowych czytelników niepokojący na pierwszy rzut oka sygnał, jakoby w sklepach w sprzedaży pozakartkowej, pojawiło się „zepsute” masło, po obniżonej (50 zł za kilogram) cenie. Sprawdziłmy — sygnał był fałszywy. Chodziło o tzw. masło serwatkowe produkowane ze śmietanki odzyskiwanej przy odwirowywaniu serów dojrzewających w Zakładzie Mleczarskim w Lubaczowie.

Jak się dowiedzieliśmy, masło to do niedawna przekazywano do przemysłu cukierniczego, lecz obecnie zamówienia nie napływają i w takiej sytuacji kieruje się je do zakładów żywienia zbiorowego (m. in. na kolonie) i tylko w niewielkich ilościach trafia na rynek. Nie jest to produkcja duża — ok. 200 kg tygodniowo — ale w obecnej sytuacji bardzo poszukiwana. „Serwatkowe” ma podobne walory smakowe jak masło tradycyjne, a zawartością tłuszczu dorównuje „wiejskiemu”. Jedynym mankamentem jest jego krótszy okres przydatności do spożycia.

Cieszy bardzo inicjatywa lubaczowian i skłania do nasładowania, tym bardziej że produkcją serów zajmują się również Zakłady Mleczarskie w Radymnie i Przeworsku. Moglibyśmy stamtąd też coś otrzymać, ale — jak dotąd — cisza.

(bz.)

HANDLOWCOM POD ROZWAGĘ

(O papierosach, proszkach do prania i maśle)



— Co tu dają?
— Pokarm dla chomików...

Rys. E. KMIECIK

Wkroczyliśmy w drugi miesiąc reglamentowanej sprzedaży papierosów, i myślę, że powinniśmy skorzystać z doświadczeń lipcowych, tak, aby w maksymalnym stopniu usprawnić obsługę znuzonych innymi kolejkami klientów. Przede wszystkim, — co sygnalizowali czytelnicy — na kilka dni przed końcem danego miesiąca powinny być już sprzedawane przydziały z na lepsze. Zapobiegnie to niepotrzebnym ogonom, które tworzą się w pierwszym dniu miesiąca. W końcu lipca tłumy palaczy, którzy wyczerpali już swój skromny przydział bezskutecznie błagali kioskarzy o zrealizowanie kartki na sierpień i w rezultacie dopiero 31 lipca zakaz sprzedaży odblokowano. Dziwne to w sytuacji, kiedy przez dobrych kilka dni papierosy leżały bezczynnie na półkach. Chyba rzeczą obojętną jest czy osoba mająca do nich prawo zaopatrzyć się parę dni wcześniej, bo bloczki jej się nie rozmnożą.

Papierosy bezwzględnie powinny powrócić do sklepów spożywczych, aby można było je pobrać np. przy zakupie cukru. Ponadto sklepy pełniące dyżury sobotnio-niedzielne — kiedy to zdecydowana większość kiosków „Ruchu” jest nieczynna — powinny również oferować papierosy i to w kilku gatunkach. Nie możemy stwarzać paradoksu, że przez 2 dni w tygodniu praktycznie... nie prowadzi się sprzedaży tytoniu. W roboczą sobotę 25 lipca, po wyjściu z pracy, nadaremnie przez godzinę szukałem w Przemysłu otwartego kiosku i dopiero wizyta na Dworcu Głównym PKP powiodła się...

Można — panowie handlowcy — z pewnością również usprawnić dystrybucję proszków do prania. Handel wiejski oferuje w znacznym stopniu środki do pralek automatycznych, których jak na lekarstwo w miastach, gdzie pralki te w zdecydowanej większości pracują. Myślę, że nic by się nie stało, gdyby nawiązano współpracę z GS-ami i na zasadzie wymiany za inne gatunki wprowadzono „Pollen-Automat” w większych ilościach.

Licząc, że propozycje naszych czytelników w jakiś sposób zostaną uwzględnione w pracy handlu, stawiamy jeszcze jedno pytanie: dlaczego w sklepach króluje masło solone, a normalnego, produkowanego w sporych ilościach w naszym województwie, jak na lekarstwo? Można zjeść i masło z solą, ale nie ciągle, tygodniami. Od czasu do czasu przydałoby się to normalne.

(bz.)

OD PRZYBYTKU GŁOWA TEZ BOLI



INFORMUJA PRODUCENCI

Ob. Józef Banach ze Skołoszowa zakontaktował 10 000 główek wczesnej kapusty. Gdy dojrzała, okazało się, że spółdzielnia nie może jej przyjąć. Zdenerwowanemu rolnikowi poradzono, by kapustę zakwasził i zaferowano potrzebne do tego beczki.

Ob. Jan Mac z Duńkowiczek miał podobne kłopoty ze sprzedażą zakontaktowanych ogórków. Jemu również zaproponowano kwaszenie.

Narzekają na Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską producenci wczesnych ziemniaków. Skup jest hamowany. Denerwuje to rolników

gdyż nie mogą, jak planowali, obsiewać pól poplonami.

WSZYSTKO SIĘ POWTARZA

Wraz z normalną wiosną, ciepłym latem i sprzyjającą rolnictwu aurą doczekaliśmy się... kłęski urodzaju, niektórych warzyw oraz ziemniaków. Skup i handel nie są w stanie prawidłowo gospodarzyć tym co spływa od producentów, dochodzi do tego, że spółdzielnia ogrodnicza zmuszona była znaczne ilości ogórków przeznaczyć na karmę dla inwentarza. To samo z całą pewnością czynili rolnicy, którzy nie mogli sprzedać towaru. Dwa czy trzy lata temu mieliśmy podobną

sytuację. Informacje prasowe, które wówczas ukazały się na ten temat, można by przedrukować. Nic a nic nie straciły na swej aktualności.

KRYZYS KRYZYSU

Tak jak wtedy, tak i dziś wszyscy na gwałt szukamy winnych. Najczęściej oczy producentów i kibiców tego zjawiska, czyli zwykłych obywateli, kierują się ku Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, WSS „Społem”, gminnym spółdzielniom i tym zakładom, które prowadzą przetwórstwo warzyw i owoców. Czym one tłumaczą tę sytuację, szczególnie trudną do zrozumienia, kiedy w kraju pogłębiają się trudności zaopatrzeniowe?

CO ZROBIC Z NADMIAREM?

13 lipca do punktu skupu WSOP dostarczono około 200 ton ogórków. Tylko w jednym dniu. Zarząd uruchomił telexy, poinformowano planowanych wcześniej nabywców, że towar czeka. Takich wstępnych umów zawarto kilkanaście na 1 100 ton. Niemal wszyscy potencjalni odbiorcy odmówili, oświadczając (również Kraków, Katowice, Warszawa): „u nas także urodzaj, podaż ogromna”. Po wielkich staraniach upchnięto im zaledwie kilkadziesiąt ton, zaopatrzone rynek wojewódzki i przystąpiono do kiszenia ogórków, m.in. w kwaszarni WSOP w Tyniowicach. Ten zakład może jednak przerobić dziennie około 10 ton. A co z resztą? Ogórki mają to do siebie, że po kilku dniach się psują. Nie było rady, żeby nie zmarnować ich całkowicie przeznaczono na pasze.

Dlaczego taki potentat warzywnicy, jakim jest WSOP, ma tylko jedną kwaszarnię? No właśnie! Są to skutki znanej polityki rolnej. Od wielu lat nie było zielonego światła dla przetwórstwa spożywczego. Co dwa lata, na każdym walnym zebraniu delegatów WSOP (o czym wielokrotnie informowaliśmy) wypływał ten sam apel: dajcie fundusze i pomoście spółdzielni w budowie przechowalni i przetwórnii. Odzew ze strony władz był żaden. Np. budowa przechowalni warzyw i owoców w Żurawicy ma już wieloletnią historię i sięga czasów Polski powiatowej. Na dodatek WSOP straciła kwaszarnię w Kańczudzie (z uwagi na rozwój „Spomaszu”). Wpraw-

dzie ma się tu budować nową, o dużej mocy przerobowej, ale w najlepszym przypadku będzie ona gotowa za 3 lata. Rodzi się ponadto projekt przechowalni ziemniaków w Radymnie (na 1 000 ton), ale to również pieśń przyszłości.

Spółdzielnia zdaje sobie sprawę ze skomplikowanej sytuacji i robi co w jej mocy, żeby maksymalnie ograniczyć straty swych kontrahentów, a przy okazji uczy się na błędach. Jeśli mowa o tych ostatnich, to w przyszłości zmniejszy kontraktację wczesnych ziemniaków. W tej dziedzinie produkcji wyspecjalizowało się wiele regionów kraju i obecnie sprzedać wczesny ziemniak nie taka prosta sprawa. Dotychczas na zakontaktowane 3 000 ton skupiono około 1 300 ton. Co z pozostałymi? Spółdzielnia z całą pewnością je odbierze, nie w takim jednak terminie jak by życzyli sobie i spodziewali się producenci. Dobrze jednak i to. Zarząd WSOP prowadzi rozmowy z „Igloopolem” na dostawę 1 000 ton ziemniaków, jeśli umowa zostanie sfinalizowana — kłopot z głowy.

Obrodziła, jak mało kiedy, wczesna kapusta. Możliwość wyeksportowania jej poza Przemyskie są żadne. W tej sytuacji spółdzielnia proponuje rolnikom kwaszenie w ramach własnych możliwości, gwarantując później odbiór. Niektórzy na to idą, rozumiejąc z jednej strony sytuację spółdzielni, a z drugiej mając do wyboru tylko takie alternatywy: stracić albo kwaszić.

Na plus WSOP w staraniach o zagospodarowanie nadwyżek kapusty, ogórków i wczesnych ziemniaków (nie wiadomo jakie warzywa i owoce ustawią się w nadwyżce do punktów skupu) trzeba zaliczyć eksport ogórków do Szwecji i Czechosłowacji. Około 100 ton. I to coś znaczy.

W sumie jest to łatanie dziur i nie więcej. I będzie to trwać tak długo, dopóki nasze województwo nie wzbogaci się o dostateczną ilość przetwórnii warzyw i owoców oraz ich przechowalni (niekoniecznie kosztownych gigantów). Inaczej zawsze nam będą grozić niedostatek lub kłęska urodzaju. W pierwszym przypadku marnuje się owoc ludzkiego trudu i łaskawość natury, w drugim — dostają po kieszeni konsumenci i handel. Minęły bowiem już czasy, kiedy opłacało się sprowadzać marchew, cebulę czy też jabłka z rejonów podwarszawskich. Przy dzisiejszych kosztach transportu mo-

żna na tym wyjść jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

INICJATYWA DOBRZE WIDZIANA

Są niewątpliwie czynniki w części bodaj rozgrzeszające instytucje zobowiązane do odbioru i zagospodarowania płodów rolnych, czy jednak zrobiły one wszystko, by nie dochodziło do marnotrawstwa? Z pewnością — nie. Był na przykład taki okres w lipcu, kiedy przemyska gastronomia serwowała konsumentom tylko makaron lub kaszę, jakby trwał nadal ubiegłoroczny kryzys ziemniaczany. Jak to można do wszystkiego się przyzwyczaić! W wielu stołówkach warzywa do obiadów nie były w ogóle używane, jakby to nie był lipiec, lecz marzec. I jedno pytanie bez odpowiedzi: — czy pomyślały kierownictwa restauracji i stołówek o tym, by we własnym zakresie kwaszić ogórki lub kapustę, kiedy jest jej dużo i tania?

NA ZDROWY ROZUM

Oddajemy głos producentowi warzyw Janowi Macowi: — Te „obiektywne” trudności spółdzielni, i nie tylko, nie przemawiają mi do przekonania. W połowie lipca br. dzwoniłem do rodziny w Gdyni — warzyw tam brakowało, a ogórki kosztowały — aż trudno uwierzyć — 35 zł. Niektórzy rolnicy w ogóle ich nie zbierają, bo komu je sprzedać. Dobrze, że anulowano bezdurne zarządzenie zabraniające wywozu do sąsiednich województw, kupując więc od nas trochę ogórków i kapusty prywatnie handlowcy z Ustrzyk Dolnych (kiedyś karano ich za to mandatami). Są kraje, gdzie rząd skupuje płody od rolników, by uchronić ich od strat, u nas nie robi się tego mimo umów kontraktacyjnych, a tak chwalimy się planowaniem gospodarki.

Kiedyś spółdzielnia miała kwaszarnię w Przemysku przy ul. Łukaszyńskiego, dlaczego ją zlikwidowano? Czy musimy przerabiać produkty żywnościowe tylko w wielkich przetwórniach, czy nie można wrócić do starych, wypróbowanych metod. Nie mogę pogodzić się z marnotrawstwem. Gdyby dotyczyło ono jedynie ogórków to pół biedy, ale spotykamy je zbyt często.

Z. ZIEMBOLEWSKI B. SZAFRANIEC

Fot. Robert Pawłowski

We WSI NOWE SADY (gm. Fredropol) od blisko stu lat znajduje się młyn wodny napędzany wodą z Wiaru. Od 16 lat przemiał zboża prowadzi tu PIOTR OGONOWSKI. Do niedawna za wiele pracy nie miał, bo zwierzyna leśna dawała się okolicznym rolnikom we znaki, ale po znanych decyzjach władz rolnicy w znacznie większym stopniu niż kiedyś skierowali się na produkcję zbóż. Rokuje to pomysły perspektywy dla tego, jedynego w promieniu 20 km młyna.

W wyniku ubiegłorocznej powodzi młyn ucierpiał i przez 8 miesięcy jego właściciel usuwał szkody. W maju br. uruchomił przemiał i na brak roboty nie narzekał, dopóki nie pojawili się na horyzoncie wykonawcy robót regulacyjnych na Wiarze.

— Zniszczono mi dotychczasową, prawie nie uszkodzoną przez powódź, tamę spiętrzącą wodę. Liczyłem, iż zostanie ona odbudowana. Własnymi siłami wykonałem prowizoryczne spiętrzenie, ale i ono zostało zniszczone. Nie mam o to pretensji, bo wierzyłem, że odbudują mi tamę albo — w najgorszym wypadku — pozostawią budulec z poprzedniej. Niestety, powiedzieli „nie mamy co z panem gadać” i puścili wszystko z wodą...

Rzemieślnik interweniował we władzach wojewódzkich, które bezwzględnie przyznały

mu rację. 13 lipca br. przemyski Inspektorat Eksploatacji Wód Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej w Krakowie otrzymał polecenie z Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW, aby natychmiast wodę do młyna doprowadzić, m. in. poprzez zbudowanie tamy z fałszywej o szerokości w koronie 80—100 cm i długości 2 metrów. 24 lipca adresat pisma odpowiedział, że w dniu 16 lipca roboty wykonano, pogłębiając koryto „młynówki” na długości 120 metrów i „woda została doprowadzona do młyna”. Nie została! Sprawdziliśmy to... 30 lipca. Młyn stoi beczynnie i tylko większe opady deszczu mogą mu pomóc, bo w normalnych warunkach woda z Wiaru doń nie dochodzi.

Zabytkowy obiekt obsługuje kilkanaście okolicznych wiosek. Może przemleć dziennie do 2 ton zboża. Jest szansa, że będzie także przerabiał zboże państwowe. Pod warunkiem jednak, że przemyski Inspektorat Eksploatacji Wód przestanie bawić się w „podchody” i wreszcie zrobi to, co do niego prawnie należy.

Młyn ma, co prawda, zapasowe źródło poruszania turbiny — silnik spalinowy, ale ze zrozumiałych (może nie dla wszystkich) względów powinien być napędzany wodą. M. in. dlatego, że koszt przemiału 100 kg zboża przy pomocy silnika oznacza stratę ok. 5 li-

KOMU PRZESZKADZA TEN MŁYN



trow ropy i faktycznie przewyższa odpłatność za usługę (55 zł za 100 kg zboża). Ropy nam brakuje, wody nie. Potrzebne jest tylko zrozumienie i pomoc tak potrzebnej nam

dziś inicjatywie, jaką jest uruchamianie starych młynów. Niestety, jak dotąd wykonawcy robót regulacyjnych na Wiarze zdają się tego nie pojmować. Wierzmy, że w końcu

zwiększą i zrobią te 2 metry tamy. Także i we własnym interesie, bo mąką chyba nie gardzą...

(bz.)
Fot. R. P.

ZAKŁAD NIEDUŻY, NIE-MAŁY, TAKI SOBIE. Atrament, plastelina, „Mania”, tusz, lak, tuby... Brak rozmachu wielkiego przemysłu. Ale nie o rozmach tutaj chodzi. Nikt nie czeka na laury — wystarczy, że będą surowce.

Udaje mi się wejść bez przepustki — nikt nie wie, że pętam się po zakładzie. Chybką omijając administrację idę na produkcję. Atrament i tusz. Kobiety o zmęczonych oczach i sprawnym palcach. Nie chcą, aby nagrywać. Mówią dużo. Brak rękawic. Szkło się rozpryskuje. I tusz. Po pracy denaturatem zmywają ręce i twarze. Kiedy wreszcie naprawią tę maszynę? Brak ciepłej wody do mycia. Załobki? No, nie jest źle, ale... no, każdy by chciał więcej, pani pewnie też. Pracujemy tu długo, młode stąd uciekają, nie chcą, ale my... Dyrekcja, owszem, robią co mogą. Ale tych w biurze to za dużo. Po co? Niech na która tu przyjdzie... A co po pracy? Kolejki, dzieci, kolejki, obowiązki, zdenerwowanie, kolejki, spać.

Plastelina. Znowu kobiety. Młodzieńki. Dźwigają ciężkie skrzynki. Pensja? Może kiedyś będzie lepsza. Rodzina? No, męża to jeszcze nie mam. Do czego się spieszyć. Dyrektor... dba o nas. O proszę — pani się napije. Dają nam wodę z sokiem, ile kto chce. Plastelina wysycha, trzeba odrywać. I upychamy rękami. No i pył. Za-

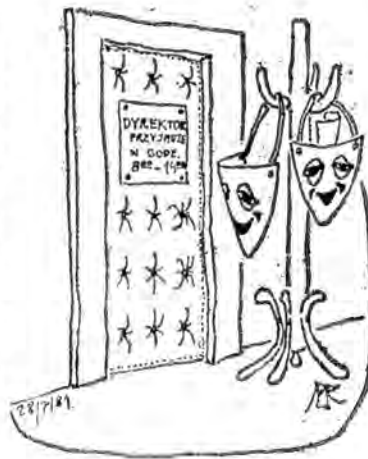
den wentylator go nie wyciągnie.

Idę na halę opakowań. Linia tub w remoncie. Zniechęceni mężczyźni, twarze i ręce w smarach. Z Włoch, proszę pani. Co z tego, brakuje części. Pro wizoryczne remonty. Tu kółko, tam kółeczko — jakoś się kręci. Niedługo. Rękawice, o proszę, rozpuszczają się w nalcie. Lepiej już bez. Brak narzędzi. Brak części. Papierosa? Pani nie pali, pani to dobrze. Jak się człowiek przyzwyczai... ech, cholera. Rodzina? Jak wracam do domu to od razu do kolejki, bo co, mamy wyzdychać? Ja pani powiem, u nas niedobrze się dzieje. Jak to gdzie? U nas, w Polsce. Trzeba wiele zmienić. To my wtedy będziemy pracować z sercem, dla siebie. Kiedy będzie dobrze? Jak coś wymyśla, to będzie. My? Pracujemy, cholera, kiedyś chcemy żyć jak ludzie. Dyrektor... żeby tylko była ciepła woda i więcej chleba w kiosku.

Wreszcie jestem u dyrektora. Kawy? Inka, oczywiście. Dyrektorów się teraz nie rozpieszczą. No, tak weszła pani bez zezwolenia. Załoga? Pracuje na pełnych obrotach. Przy obecnych brakach surowców 120

JAKOŚ SIĘ KLEI

(Ze studencką wizytą w ZChG „Pollena-Astra”)



proc. planu zakrawa na cud. Czego nam potrzeba? Po pierwsze reformy — koszty produkcji przewyższają ceny detaliczne. I surowce — ludzie pracują na akord — każdy chce zarobić. Teraz niełatwo być dyrektorem. Rękawice? Kupujemy wybrakowane, na wagę — lepsze to niż brak rękawic. Wie pani, że za wyniesienie jednej „Mani” można człowieka zwolnić dyscyplinar-

nie z pracy? Mycie? Mamy niedobór pary technologicznej. Już niedługo, już w tym roku znacznie pracować zakładowa kotłownia. Ze dbamy o załogę? Przecież mamy wspólny interes! Uruchomiliśmy wyłącznie dla załogi produkcję gazu FF. Mamy surowce, technologię, upoważnienie. Nie wchodzi na rynek, bo nie ma etykiety. Nasi ludzie opracowali urządzenia prototypowe — mamy drobne błędy, poprawimy. Liczy się inicjatywa. Plastelina? 1000 ton rocznie. Za mało. Petrolakton — wstrzymano import z ZSRR. Ciągniemy na zapasach, trochę kombinujemy i plastelina idzie. Nie zna pani kogoś kto kończy teraz stomatologię? Otworzyliśmy przychodnię zakładową i brak nam tylko dentysty. Przyjmujemy nawet na cały etat. Co jeszcze? Kiosk jest, szkoda, że tak mało chleba dla ludzi. Ale to sprawa WSS „Społem” i kompetencje wojewody.

Uciekam z dyrektorskiego baraku. Na skwerku przywiedzie różę. Nie słyhać hałasu wielkiej produkcji. Nie o wielką produkcję tu chodzi. Wystarczy, że będą surowce.

DOROTA MICHAŁEK

cownikiem naukowym UJ, uznanym autorytetem w tak rozległych dziedzinach, jak historia, teatrologia, politologia czy literatura. Doc. Siatkowski swoje wystąpienie zatytułował: „Tradycja romantyczna, a myślenie Polaków”, prezentując się jako wytrawny erudyta, zdolny wciągnąć do dyskusji każdego, zwłaszcza, gdy mówi o korzeniach naszej świadomości narodowej.

W momencie powstawania tego artykułu (koniec lipca) potwierdzonych jest jeszcze kilka wizyt. Można będzie się spotkać z Zenonem Komanderem — posłem na Sejm, wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia PAX, członkiem Rządowej Komisji do Spraw Reformy Gospodarczej; z Jackiem Moskwą — zastępcą redaktora naczelnego „Słowa Powszechnego” oraz Andrzejem Urbańczykiem — szefem krakowskiego Ośrodka Telewizyjnego, delegatem na IX Zjazd Partii, jednym z tych, którzy tworzą obecnie dobrą sławę krakowskich mass-medium.

Na zakończenie, zamiast podsumowania, słowo o przyszłości. Akcja kończy się pod koniec sierpnia, studenci wyjadą, ale czy również WKD musi zawiesić swą działalność? Tyle ważnych spraw dzieje się wokół, tylu jest ludzi, których warto jest poznać, z którymi trzeba porozmawiać. Studenci prowadzący WKD szukają swoich kontynuatorów w Przemysłu. Na razie dobrze układa się współpraca z PAX-em, z salą też nie powinno być kłopotów — kierownictwo Klubu MPiK popiera całą sprawę. Warto jednak, aby nad przedsięwzięciem rozciął patronat Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego i przychylnie, jak na razie, inicjatywie władze polityczne miasta. Aby zachowana została ciągłość działania.

JERZY LEWINSKI
Rys. MICHAŁ KOZERA

WIWIEKOCJE SPOŁECZNE

* 18.08. „Korek” — prod. włoska, reżyseria Luigi Comencini, wyst. M. Mastrioianni, G. Depardiexu, A. Sordi. Monstrualnej wielkości zator na drodze posłużył reżyserowi za punkt wyjścia do próby analizowania współczesnego społeczeństwa. W sytuacjach wyjątkowych okazuje się raptownie jak kruche są społeczne normy ludzi z końca XX w. **JAR**



WANTED
JAREK
MARFIAK



26.07. 81 około godz. 17.15 na boisku KS Czujaw doszło do ekscysemu niemal chuligańskiego. Było to w czasie meczu Sztab Akcji — KW MO, Stoper „niebieskich” zatrzymał nieprzepisowo napaśnika drużyny paszeczki Mai (grała w strojach w czarno-żółte pasy). Zawodnik Jarek wykonał: 1. salto z obrotem, 2. turlanie się po murawie przez 5 metrów. Był to niby faul, ale zawodnicy KW MO powalili pewnie podejrzenia, jako że stało się to na osiem minut przed końcem spotkania, na polu karnym i przy stanie 0:0.

O niezasadności podejrzenia niech świadczy wypowiedź siedzącego — Henia Pracika: — Widziałem ewidentny faul (nieprzepisowo wejście biodrem) i odgwiżdżałem go. Wykonane po faulu salto świadczy tylko o inteligencji zawodnika. Publiczność jest wtedy po jego stronie. A decyzji w oparciu o „wysokie loty” zawodników nie podejmie żaden sędzia, tym bardziej w takim meczu.

W rozmowie po meczu drużyna KW MO nie wnosila większych pretensji, zakupila nawet kilka egzemplarzy MAGAZYNU STUDENCKIEKO „KORNIK”. Kupujcie „Kornika” — jedyną gazetę w kraju rozprawianą na ulicach. Ta gazeta nie kłamie. Czytana jest w ZSRR (2 egzemplarze). Czechosłowacji (4), Rumunii i na Węgrzech (po 1). Nie bądź gorszy — czytaj „Kornika”.

Ostatnie doniesienia z Komendy mówią jednak o strasnym rewaniu. Na razie interesuje mnie kwestia, jaka wyznaczył komendant za dostarczenie tego nie dość że „akrobata”, to jeszcze egzekutora rzutu karnego. Nie wiem czy z tą kwota to prawda, ale wydaje się być pewne, że szczęśliwy strzelec (o ro mu to było) nie będzie prowadził tak swobodnego życia jak to widać na zdjęciu.

Wynik 1:0 był łatwy do przewidzenia. Jak się ma za plecami obrona ścisłania, to jest wtedy ten ciaz na bramkę. A że tylko 1 — to już winą bramkarza „niebieskich”, najlepszego zawodnika na boisku.

MAREK SKALA

Polska rozbrzmiewa dziś gwarem nie kończących się dyskusji. Po latach milczenia i słuchania społeczeństwo odzyskało głos, każdy pragnie wystąpić z własnym zdaniem. Tymczasem okazało się, że kultura dyskusji wciąż pozostaje w powijakach. Nie mają jednak racji ci, którzy próbują wykorzystać potknięcia jako argument „przeciw”, ograniczyć ten naturalny trend. Na szczęście to tylko margines, smutny spadek z minionej epoki. Każda demokracja, jeśli chce być autentyczna, oprzeć się musi na stałej wymianie poglądów, na swobodnej dyskusji.

ZTA MYŚLĄ zainaugurowaliśmy w końcu czerwca działalność WAKACYJNEGO KLUBU DYSKUSYJNEGO. Przemysł — stolica województwa o jednym z najniższych wskaźników kadry z wyższym wykształceniem, położony z dala od krajowych centrów życia politycznego i kulturalnego — z opóźnieniem reaguje na wszelkie nowinki. Fakt, że właśnie studenci pierwsi postanowili zamąć w przemyskiej wodzie wydaje się naturalny. Pomyśl, sam w sobie ogromnie prosty, przedkazał się trafny. Na imprezy od początku przychodzi średnio 40 osób, mogłoby przychodzić więcej, ale to dopiero pierwszy krok w kierunku przełamania bierności ludzi zniechęconych przedsiębiorstwa sztampą, przykrojonych do telewizorów i zahukanych kolejkowym „miełaniem ozora”. Do Klubu MPiK przybywają na prelekcje i rozmowy promineri życia publicznego i umysłowego. Spotkania są otwarte, wstęp wolny, a głosy z sali mile widziane.

Na inaugurację przybył do Przemysłu TADEUSZ RYBIC-



KI — sędzia Sądu Najwyższego, lektor KC, specjalista w dziedzinie prawa międzynaro-

Od 13 bm. zaczyna się nowy cykl filmowy „MADE IN USA”!!!

* 13.08. „Zabity na śmierć” — reż. Robert Moore, wyst. Truman Capote, Peter Falk, David Niven. Komedia rodem z Hollywood. Opowiada o wiele traci. Trzeba ją zatem koniecznie zobaczyć.

* 15.08. „Hair” — reż. Milos Forman, wyst. John Savage, Trest Williams, Annie Golden. Saga o hippisach „dzieciach — kwiatach”, o

wolności, o mieście Nowy Jork, a wszystko w konwencji musicalu.

* 16.08. „Powrót do domu” — Jeszcze raz ten temat rachunków z wojną wietnamską. Bohaterowie wracają do domu. Wielu w inwalidzkich wózkach. Jest to film o próbie powrotu w normalne życie zdemilitaryzowanego żołnierza — inwalidy. Pomaga mu w tym kobieta. Budzi się w nich miłość... Nowy cykl „FILMOWE





Za górami, za lasami był sobie raz zbiornik wodny nie za duży, nie za mały — ot taki w sam raz. U brzegów owego zbiornika pływała ryba. To podплыnie blisko plaży, tebek nad wodę wystawi i przygląda się lądowi, to odплыnie na głębsze wody. Na niemym jak zwykle pyszczka ryby, gościł smutek i rozpacz ponura. Smętnym bulgotaniem raz po raz obwieszczała światu o swej melancholii. Pamiętała jeszcze czasy, kiedy zbiornik wodny był wiele większy. Pływało w nim dużo różnych rybek i plankton. Rosły wodorosty.

Lecz dni nieubłagane mijały. Zbiornik stawał się coraz mniejszy. Wysychał. Zniknął gdzieś plankton, coraz mniej było wodorostów. Nasza rybka należała do gatunku pletwiastych drapieżników i nie przejmowała się zbytnio takim stanem rzeczy. Nie odczuwała głodu.

Dopiero, gdy gwałtownie zaczęło ubywać rybek innych gatunków i pożywienie przestało prawie samo wpływać do pyszki, dostrzegła zmiany. Aż przyszły czasy kiedy w całym zbiorniku wodnym zostały się tylko pletwiaste przedstawicielki gatunku naszej znajomej. W oczy rybek zajrzało z całą swą srogością widmo głodu.

Kanibalizm stał się przerażającą koniecznością. Siostry i bracia z gatunku naszej rybki poświęcali wszystkie swe siły w celu wzajemnego pożerania się. Większy zjadał mniejszego, silniejszy słabszego. Zanikły kontakty towarzyskie, więzy krwi — cały gatunek rybek pograżył się w strasznych, średniowiecznych wręcz mrokach wzajemnej konsumpcji.

Nasza rybka brzydła się bardzo tym wszystkim. Miała romantyczną, uduchowioną duszę. Była humanistką. Co innego pożerać rybki innych gatunków — żyć trzeba, jeść trzeba — takie są prawa natury i żadna ryba zmienić ich nie jest w stanie. Lecz weinanie się nawzajem — to okropność!!! Rybka powinna podplwać do swej krewniaczki z przyjaźnieliskim uśmiechem, a nie z dwoma rzędami ostrych zębów w morderczych zamiarach.

Nasza znajoma wyrosła nad podziw. Była największa i nie obawiała się ataków. Jednak i ona miała żółdek, nie żywiła się wodą, lecz mięskiem. Czasem, gdy doskwierał jej głód, zaozajala się w najczarniejszych z czarnych mrokach wód i tam oczekiwała na swoich pobratymców — bynajmniej nie w celu krzewienia zasad obyczajnego zachowania. Pływała potem z pełnym żółdkiem, lecz jakże smutna. Jednak nie z powodu pożarcia kolejnego pobratymca. Otóż i powód — skądś jeszcze przyplnęła większa od naszej bohaterki ryba, prawdziwa olbrzymka. Na dodatek, jak domosty zaprzyjaźnione raczki, mniejsze rybki napuściły olbrzymka na naszą znajomą. Po raz pierwszy w życiu stanęła przed nią realna wiza ożdobienia sobą czyjś menu. „Jak źle jest tutaj, jak strasznie” — myślała rybka wciąż podplwając do brzegu. — Pożeranie swych braci i sióstr to jedyna przyszłość, jaka mnie czeka w tym zbiorniku. Ach, wyrwać się z wodnego bagna, tam na brzegu jest tak pięknie, tak spokojnie. Można by wieść na lądzie nowe szczęśliwe życie. „Jeszcze wiele razy wystawiała tebek znad wody obserwując brzeg. Zdecydowała się. Podplnęła jak najbliższej ku lądowi. Jej pletwy zaczęły miesić mul. Wypelzła z wody. Plaża. Powietrze poraziło ją. Zaczęła się dusić. Lecz już po chwili oddychała normalnie. Odzyskiwała siły. Odpychając się pletwami parla do przodu.

Nad brzegiem zbiornika wodnego (nie za dużego, nie za wnetego — ot takiego w sam raz) szedł sobie Jan K. Na jego szlachetnym niewątpliwie obliczu malował się smutek straszliwy i zmęczenie życiem. Był dyrektorem zakładu. Ciągłe musiał obserwować walki swoich podwładnych, którzy w pogoni za karierą skalali jeden drugiemu do gardła. „Jak można tak zrobić. Przecież jesteście ludźmi, braćmi w rozumie — myślał zawsze Jan K. — Powinna wśród nas panować zawsze zgoda, miłość do bliźniego swego. Tymczasem mam wrażenie jakbym znalazł się w dżungli”.

To prawda, że i Jan K. nieraz podkładał świnię nierozgodnym podwładnym. Lecz był dyrektorem zakładu, dbał o jego dobro, a działalność niewygodnych bardziej szkodliłaby zakładowi niż przynosiła mu korzyści. W końcu Jan K. najlepiej wiedział co było dobre dla zakładu a co złe. Nieraz załamywał się po wykończeniu kolejnego pracownika. Uciekał wtedy za miasto, laził sam po łące, wyczał kwiatki. Dumal nad obrzydliwością życia na tym padole łez i smutku. Jednak nie fakt wykończenia kolejnego podwładnego był powodem dzisiejszego smutku Jana K. Otóż z centrali przysłano człowieka, który został dyrektorem naczelnym zakładu. Podlegali mu wszyscy, nawet nasz bohater. Na dodatek podwładni sprzyśleli się przeciwko Janowi K. Chodzili na skargi do naczelnego, wysyłali petycje. Jak donieśli mu portierzy, naczelnny szykował się już, aby wykończyć Jana K.

Wiele razy podchodził Jan K. do brzegu. Zdecydował się wreszcie. Rzucił służbową teczkę. Ułożył na niej starannie marynarkę, spodnie, koszulę non-iron, krawat. Ściągnął już skarpetki, kiedy zobaczył posuwającą się plażą rybę. Uświadomił sobie, że posiadanie tak dużego okazu ryby tego gatunku byłoby ozdobą kolekcji prawdziwego wędkarza. Uświadomił sobie, że naczelnny jest starym rybakiem... Nerwowo naciągnął ubranie. Rybę zawinął w papier i włożył do te czki. Po drodze kupił jeszcze pół litra. Siedząc w taksówce wiozącej go do mieszkania naczelnego powtarzał sobie w myśli: „Już ja im wszystkim pokażę podlegacym... już ja im pokażę...”.



Pierwsza czwórka radzieckich kosmonautów. Na zdjęciu (od lewej): Jurij Gagarin, Paweł Popowicz, Herman Titow i Andrian Nikołajew. Ta fotografia ma już 20 lat.



XIV

PRZEBÓJ ROKU 1962

Po udanych lotach Jurija Gagarina i Hermana Titowa w kwietniu i sierpniu 1961 r. — pierwszych na świecie wyprawach ludzi na automatycznych statkach kosmicznych, supremacja Związku Radzieckiego w kosmosie stała się faktem dokonany. Ale na drugiej półkuli, w NASA nie próżnowano, przygotowując program „Mercury” 20 lutego 1962 roku wystrzelono w USA statek „Friendship 7”, na którym astronauta John Glenn jako pierwszy Amerykanin trzykrotnie okrążył kulę ziemską. W trzy miesiące później wyczyn ten powtórzył Scott Carpenter, który 24 maja w statku „Aurora 7” dokonał trzykrotnego okrążenia Ziemi.

Stan radziecko - amerykańskiej rywalizacji w kosmosie był więc remisowy. Wszyscy zastanawiali się, kto teraz przechyl szalę na swoją stronę. I wtedy z ZSRR nadeszła sensacyjna wiadomość o eksperymencie, który zafascynował świat, stając się kosmicznym „przebojem roku 1962”.

11 sierpnia o godzinie 9.30 z radzieckiego kosmodromu wystrzelono statek „Wostok-3”, na pokładzie którego znajdował się Andrian Nikołajew. Już nazajutrz o godzinie 9.02 wystartował kolejny z tej serii statek „Wostok-4”, pilotowany przez Pawła Popowicza. Tym samym rozpoczął się pierwszy w świecie lot zespołowy dwóch statków. Oto parametry ich orbity: „Wostok-3” — apogeum 234,6 km, perigeum 180,7 km; „Wostok-4” — apogeum 236,7 km, perigeum — 179,8 km.

Radziecka technika kosmiczna świeciła więc kolejny triumf, potwierdzając mo-

żliwość wprowadzenia drugiego statku w strefę bezpośredniej bliskości pierwszego. To duży krok naprzód, choć jeszcze za wcześnie było myśleć o zbliżeniu statków kosmicznych na małą odległość, a tym bardziej — o ich połączeniu.

W przeciągu 94 godzin „Wostok-3” 64 razy okrążył ziemski glob. Lot „Wostoka-4” trwał natomiast 71 godzin, w ciągu których statek wykonał 48 obrotów wokół Ziemi. 15 sierpnia Andria Nikołajewa i Pawła Popowicza — nowo kreowanych bohaterów kosmosu powitano na radzieckiej ziemi. Nikołajew wyładował o godzinie 7.55. W 6 minut później osiadł miękko lądowisk z Popowiczem. Kosmonauta nr 3 i kosmonauta nr 4 zameldowali o wykonaniu zadań. Skomplikowany eksperyment techniczny i nawigacyjny zakończył się pełnym powodzeniem.

Mijały lata. Miejsce „Wostoków” i „Woschodów” zajęły statki załogowe typu „Sojuz”. W jednym z nich, „Sojuzie-9”, w czerwcu 1970 roku poleciał w swój drugi w życiu kosmiczny rejs Andrian Nikołajew. Razem z Witalijem Siewastjanowem — inżynierem pokładowym odbył rekordowy w owym czasie 17,5-dobowy lot.

W cztery lata później, w lipcu 1974 roku, po raz drugi przywdział kosmiczny skafander i helmofoon również Paweł Popowicz, mając za towarzysza podróży Jurija Artiučina. Ich pozaziemska eskapada na pokładzie statku „Sojuz-14” trwała 15 dni i nocy.

Dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego Andrian

Nikołajew w życiu służbowym pełni obecnie obowiązki zastępcy naczelnika Ośrodka Szkolenia Kosmonautów im. Gagarina w Gwiezdnym Miasteczku pod Moskwą, w życiu prywatnym — mąż pierwszej i jak dotąd jedynej kosmonautki świata — Walentyny Tierieszkowej. Zapytany kilka miesięcy temu o najbliższe perspektywy kosmonautyki, po zastanowieniu odpowiedział:

— Przez najbliższe dziesięć lat jej rozwój będzie jeszcze dynamiczniejszy. Kosmos już obecnie służy ludziom, a w przyszłości kosmonautyka stanie się, jeśli można tak powiedzieć, jedną z gałęzi gospodarki narodowej. Trudności będą zawsze, ale to, co obecnie w badaniach i wykorzystaniu przestrzeni kosmicznej wydaje nam się jeszcze problemem, jutro okaże się etapem już pokonanym. Tak, jak to się zawsze dzieje w nauce, w badaniach przyrody.

Drugie pytanie dziennikarskiego wywiadu, skierowane do Andria Nikołajewa dotyczyło jego osobistych wspomnień sprzed dwudziestu lat, a dokładnie z 12 kwietnia 1961 roku.

— Miałem szczęście nie tylko aktywnie uczestniczyć w przygotowaniach do historycznego lotu, ale i odprawić Jurija w kosmos. Kiedy podszedłem do niego, mocno się objęliśmy i wtedy on ostrym kantem swego skafandra przypadkowo mnie uderzył. Bardzo chciałem zachować ten siniak zrobiony przez pierwszego kosmonautę — na zawsze.

JERZY OSSOLIŃSKI

Jerzy Ossoliński herbu Topór (1596–1650), starosta lubaczowski, kanclerz wielki koronny, wybitny polityk, był najmłodszym synem Zbigniewa, wojewody sandomierskiego i Anny Firlejówny, wojewodzianki krakowskiej. Aktywny w życiu publicznym, piastował szereg godności i urzędów; jeden z najznakomitszych mężów swego czasu. Był starostą radzycyckim (1620), bydgoskim, lubaczowskim, ryckim (1627), lubelskim, lubomliskim, puckim, bogusławskim, derpskim, brodzkim i andzielskim; podkomorzy królewski, podstoli koronny (1629), podskarbi nadworny koronny (1634), wojewoda sandomierski (1636), podkanclerzy (1639); a ostatecznie kanclerz wielki koronny (1643). W 1648 r. elektor z województwa sandomierskiego i czernihowskiego.

nicy Polski królową Cecylię Renatę, a w 1646 r. Ludwikę Marię. Był najbliższym doradcą Władysława IV i rzecznikiem wzmocnienia władzy królewskiej. Proponował utworzenie dworskiego stronnictwa magnackiego. Popierał plan zawarcia sojuszu z Moskwą i Kozakami przeciwko Turcji i Tatarom. W czasie powstania Chmielnickiego wchodził w skład delegacji prowadzącej rokowania z Kozakami, w wyniku której doszło do podpisania ugody w Zborowie (1649). Legował znaczne sumy na rzecz kościołów i klasztorów, w Będzinie zamek odrestaurował i wznosił nowy (1640) w

BIOGRAFIE

okolicy Klimontowa. Nie szczędził grosza na biednych. W 1637 r. Jan Lipski, dziedzic Lipska, wniósł na Jerzego Ossolińskiego, jako starostę lubaczowskiego, skargę do Sądu Grodzkiego w Belżu w związku ze szkodami wyrządzonymi przez poddanych z Brusna. Wieś ta była posiadłością królewską i wchodziła w skład starostwa lubaczowskiego. Uzasadniając swój pozew Jan Lipski podał, iż poddani bruśniańscy „nie mając żadnego prawa do lasów, które od dawna do miasteczka Lipska” należały, „one peritus wyrabawszy i spustoszywszy szalaśców w tychże lasach nabudowali” zamierzając przyłączyć je do Brusna. Za staraniem Jerzego Ossolińskiego w 1639 r. erygowana została rzymskokatolicka parafia, którą w tymże roku Władysław IV aprobował. Miasteczko Piażów założone

zostało za staraniem starosty lubaczowskiego Jana Piaży. W dniu 22 IV 1614 r. Zygmunt III Waza wystawił mu oficjalny przywilej lokacyjny i nadał prawo magdeburskie. Jerzy Ossoliński, erygując parafię w Piażowie postanowił, iż „mieszczanie piażowscy do kościoła będą oddawać, zamiast wytycznej dziesięciny, corocznie po florenów 200”, a „z gruntów zaś folwarcznych alias dworskich dziesięcina wytyczna oziemego i jarego zboża wszelkiego temuż kościołowi” należała się i to „nie tylko z dawnych, ale i z tych, co świeżo kopane” były „albo na potym wykopane” zostaną. Ponadto „dwa łany pola, jeden na wsi Krupcu, drugi między przedmiejskimi gruntami wyznaczone kościołowi” zostały. Papież Urban VIII kreował Jerzego Ossolińskiego księciem, a cesarz Ferdynand II między Principes S. Romani Imperii go zaliczył. Po zgonie pochowany został w Klimontowie. Jerzy Ossoliński dwukrotnie wchodził w związki małżeńskie. Pierwszy raz poślubił Izabelę Daniłowiczówną podskarbiankę koronną, a powtórnie ożenił się z Elżbietą Firlejówną, wojewodzianką sandomierską. Z pierwszego małżeństwa miał trzy córki: Helenę Teklę, która była za Aleksandrem Michałem Lubomirskim, starostą lubaczowskim i wojewodą krakowskim; Urszulę Brygittę za Samuelem Kalinowskim, obożnym koronnym oraz Annę Teresę zaślubioną Zygmunтови Denhoffowi, krajczemu koronnemu. Jedyny syn Franciszek, na rzecz którego cedeował w 1645 r. starostwo lubaczowskie, zmarł za jego życia. Zebrane mowy Jerzego Ossolińskiego ukazały się drukiem pt. MERCURIUS SARMATICUS (Gdańsk 1645, Wilno 1716), a PAMIĘTNIKI 1595–1621 opublikowano po wojnie (1952, 1970). STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

z teki Edwarda Kmiecika



ZBIGNIEW GROCHOWSKI
— kierownik Biura
Cechu Rzemiosł Różnych
w Przemyślu

KUPIĆ, NIE KUPIĆ...

Od kilku lat staroci przeżywają jakby swój renesans. Zapomniane i nikomu do niedawna niepotrzebne przedmioty, zalegające domowe lamusy, pokoje babcie, strychy i piwnice nabrawły nagle wielkiej wartości i stają się towarami, którymi na „pewnym targu” idzie jak woda.

Złudzeni standardowo urządzonymi, podobnymi do siebie bliźniaczo mieszkaniami, zaczęliśmy szukać drobiazgów, które nadawałyby wnętrzu — jeśli nie całemu, to przynajmniej fragmentom — niepowtarzalny charakter i odróżniały nasze domowe pielesze od tysięcy innych. Jeśli nawet nie jesteśmy koneserami: znawcami malarstwa, kolekcjonerami starej por-

celany, mebli i innych antyków, którzy za grube tysiące nabywają cenne okazy przedmiotów sztuki użytkowej, to jednak niektórzy spośród nas mają ciętę, by za niewielkie pieniądze nabyć jakiś oryginalny drobiazg — niekoniecznie wartościowy, ani ze sztuką coś wspólnego mający, ale zawsze odmienny...

Pośrednikiem między tymi, którzy chcą się staroci pozbyć, a tymi, którzy właśnie szukają czegoś stosownego do swego mieszkania lub kolekcji, stał się p. MIECZYSLAW WAWRZKOWICZ otwierając w Przemyślu przy ul. Sportowej 16 niewielki sklepik pod szyldem: „Przedmioty używane z metalu, drewna, szkła”. Właściciel nie ma

bynajmniej ambicji konkurowania z „Desą”. Skupuje przedmioty, których nie przyjęła ta szacowna firma, bądź to ze względu na ich nie najlepszy stan, bądź też wartość zbyt niską wobec przyjętych tam kryteriów. A jednak wśród staroci, zwanych przez właściciela sklepu „manciami” znalazły się takie, które przypadły do gustu zbieraczom.

Panu Wawrzkowiczowi mały sklep pełen przeróżnych „antyków”, zagrażony wręcz, w którym kolekcjonerzy, i nie tylko oni, mogliby znaleźć dla siebie coś interesującego. Zamierza przyjmować też przedmioty zniszczone, którym można przywrócić utraconą świetność. Tymczasem zgromadził już nieco starych mebli, naczyń z fajansu i porcelany, jest i alabastrowy wazon, i akordeon, trochę obrazów i drobiazgów z „metal, drewna i szkła” — zgodnie z tym co głosi szyld. Właściciel sklepu skupuje te przedmioty od ludzi, dla których stały się bezużyteczne, lecz przedstawiają określoną wartość i mogą jeszcze komuś służyć. Możliwość sprzedania staroci w sklepie, pośrednikowi, a nie na tzw. „ciuchach” (czy jak się mówi w innych regionach: „tandecie”, „fajansie” itp.) — co jest czasochłonne i niekiedy krępujące — zdopingowała właścicieli „rupieci” mniej lub bardziej wartościowych, do penetracji domowych zakamarków.

Sklep ze starociami, otwarty niedawno (przed trzema miesiącami) i zlokalizowany przy niezbyt tłumnie uczęszczanym szlaku, jest chyba częściej odwiedzany przez przyjezdnych poszukiwaczy, wiedzionych którymś tam zmysłem, niż przez samych przemyslan.

A może warto go odwiedzić: kupić, sprzedać — potargować też można...

Lucyna Szubel

CHLEB

Jest taki kolor kwiatów
w polu, na łące...
Jest taki śpiew ptaka
nad domem, wiosną...
Dla których porzucisz
obczyźniane gaje pomarańcz,
kolory i dźwięki
słońcem jak opium pijane
i wrócisz śladem Ojców
na wiejską łąkę
popatrzeć jak rośnie chleb,
jak się trują
kłosy ziarna
brzemienne ciężarem nadziei
danej ludziom...



Fot. R. P.

(bs)

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

PROBLEM NIEZWYKLE ZŁOŻONY

W odpowiedzi na list „Złoty środek czy zdrowy rozsądek” informujemy:

Wypuk nieruchomości na cele realizacji narodowych planów gospodarczych uwarunkowany jest przepisami ustawy o zasadach wywłaszczenia. Przesyłane w trybie przepisów tej ustawy właścicielom nieruchomości — stronom — oferty, oparte są na decyzjach wydawanych z upoważnienia wojewody przemyskiego przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego o miejscach i warunkach realizacji inwestycji. Inwestor, Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa uzyskała pozytywną decyzję Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego o zatwierdzeniu planu realizacyjnego budowy bloków mieszkalnych przy ul. Marchlewskiego i stąd też nasze oferty skierowane do stron dotyczące wykupu ich nieruchomości.

W tych sytuacjach strony podnoszą szereg innych argumentów, które starają się uzasadnić z korzyścią dla siebie. List pt. „Złoty środek pilnie poszukiwany” trafnie i obiektywnie odzwierciedla całą gamę złożonych zagadnień.

Uważam, że w tych sprawach powinien „zawsze zwyciężyć zdrowy rozsądek”, o którym pisze w swym liście ob. Maria Rogozińska. Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że propozycje ob. Marii Rogozińskiej są nie do przyjęcia.

Proponuje ona wykup jej nieruchomości o pow. 1,13 ha przy ul. Trentowskiego, na której państwo może budować bez przeszkód np. domy. Rzecz

w tym, że proponowane tereny przeznaczone są w planach urbanistycznych miasta pod budowę Zakładów Fabryki Pras Automatyk „PONAR-PLASOMAT”. Fabryka nie uzyskuje na ten cel środków i stąd też nieco dłuższe oczekiwanie niezadowolonej z takiego obrotu sprawy strony.

Zauważam, że w tym przedmiocie nawarstwia się szereg zagadnień, których priorytet w Urzędzie Miejskim jest uprzywilejowany. Zagadnieniem zasadniczym jest utrzymanie ustalonego i określonego w planach urbanistycznych porządku. Nie można budować bloków mieszkalnych na terenach, które zarezerwowane zostały pod budowę przyszłych miejsc pracy.

Drugim bardzo ważnym zagadnieniem jest porządek inwestycyjny związany ze złożoną infrastrukturą komunalną.

Wiadomo, że będziemy budować tam, gdzie zapewnimy dopływ ciepła do domów z kotłowni. Zasadnie będzie miało ciepło z kotłowni rejonowej budowanej przy ul. Emilii Plater.

Ważną sprawą jest zapewnienie mieszkań zastępczych dla rodzin zamieszkałych w domach przeznaczonych do rozbiórki (brak mieszkań pogłębia w tych przypadkach ciężką i trudną sytuację mieszkaniową), której nie mogę rozwiązać bez dodatkowego przydziału lokali z puli spółdzielni mieszkaniowej.

Wreszcie ważną sprawą jest przydział dodatkowych środków finansowych na remonty bieżące domów przeznaczonych do rozbiórki, których po prostu miasto nie ma.

Żaden gospodarz (ustawowo jestem gospodarzem terenów państwowych w mieście), nie pozwolił sobie na rozrzućną gospodarkę, w której nie byłby uwzględniony pozytywny dla niego rachunek ekonomiczny.

W sferze prawa cywilnego, bo tylko takie prawo w przypadku ob. M. Rogozińskiej i innych może być zastosowane, nie skorzystam z ofert wykupu nieruchomości, bowiem to byłoby dla miasta nieuzasadnione.

W związku z licznymi ofertami osób fizycznych dotyczącymi wykupu ich nieruchomości — kamienic, domów itp. proszę Redakcję o umieszczenie pełnego tekstu mojego oświadczenia.

Prezydent miasta
Zbigniew Chabasiewicz

KOGO WINIĆ, GDY PODRÓŻNI ZACHOWUJĄ BIERNOŚĆ?

Odpowiadając na list czytelnika w sprawie zajścia, które miało miejsce 13 czerwca br. w autobusie relacji Przemysł — Kalników, informujemy:

Zajście to rozpoczęło się w Stubnie, gdzie wsiadł pracownik przemyskiego oddziału PKS. Jednak, wbrew twierdzeniu autora listu, nie on je rozpoczął, lecz nie znany mu mężczyzna, który bez widocznej powody zaatakował go zaraz po ruszeniu autobusu z przystanku. Gdy doszło do szamotaniny i bójki, kierowca dwukrotnie uspokajał awanturujących się, a za trzecim razem zatrzymał autobus grożąc ich wysadzeniem. Prawda, że taka interwencja niewiele pomogła (uspokoilo się dopiero po opuszczeniu autobusu przez uczestników zajścia na pierwszym przystanku w Kalnikowie), ale na bardziej zdecydowaną postawę kierowcy nie potrafił się zdobyć z obawy o własne bezpieczeństwo. Niejednokrotnie miały bowiem miejsce przypadki dotkliwego pobicia kierowcy interweniującego w takich zajściach (np. 24 kwietnia w Zawadzkiej, 4 maja na dworcu PKS w Przemysłu, 7 maja w Orlach). We wszystkich tych przypadkach podróżni zachowywali całkowitą bierność.

Co do zarzutu, że kierowca czasami nie zabiera podróżnych z niektórych przystanków na trasie Przemysł — Kalników wyjaśniamy, że jeszcze przed ukazaniem się przedmiotowego listu w Waszym piśmie przeprowadzono rozmowę z tym kierowcą, zobowiązując go do jednakowego traktowania podróżnych z wszystkich przystanków i uzależniania przyjęcia

ich do przewozu jedynie od zapelnienia autobusu.

Zast. dyrektora ds.
przewozów i spedycji
Zarządu Przedsiębiorstwa
PKS w Rzeszowie
Andrzej Belcarz

BY NIE BYŁO ZA PÓZNO!

W „ŻP” nr 18 z dnia 6 maja br. w artykule „Jej powrót” przedstawiłem smutną historię anonimowej, rozbitej rodziny z jednej z podprzemyskich wiosek. Po 12 latach przykładnego małżeństwa doszło w niej do wydarzeń, które zakończyły się na wokandy sądowej. Trójka nieletnich dzieci (w tym 3-letnia, cierpiąca na poważną chorobę, dziewczynka) pozostała przy niepracującej matce. W zakończeniu artykułu zaapelowałem do niezanego mi ojca o rozsądek, o ponowne przeanalizowanie wszelkich „za” i „przeciw”, uznając, że nawet w tak skomplikowanej sytuacji jest jeszcze szansa na porozumienie, na przywrócenie ciepła domowego ogniska dzieciom, których los jest tu najważniejszy.

Głowa rodziny przedstawiła swoją wersję wydarzeń, różniącą się nieco od przedstawionej w artykule. — Nie wiem dlaczego żona nie wspomnia o tym, że też otrzymała wyrok za pobicie mojego ojca, dlaczego podała, że żyje z 1500 zł alimentów, skoro każdego miesiąca przesyła jej 2300 zł (różnicę stanowi 500-złoty dodatek ZUS na kalekie dziecko plus zasiłek rodzinny), że posiada kawałek pola, inwentarz i rodzinę, która ją wspomaga. Zarabiam 4700 zł, posiadam 3,33 ha (a nie 5 ha) pola o przychodowości rocznej 18 tys. zł, z czego 8 tysięcy placę podatków. Ciągnik kupili moi rodzice, a to, co ona wniosła do małżeństwa zabrała ze sobą. Chociaż mam przyznane prawo spotykać się z dziećmi raz w miesiącu, żona utrudnia mi to i dlatego złożyłem skargę w sądzie...

Sprawa jest na ustach całego środowiska obojga małżonków i co jakiś czas staje się przedmiotem rozpraw sądowych. On zdecydował, kto zostanie „zwycięzcą” konfliktu, bo chyba tylko o ambicje każdej ze stron tu chodzi, o prestiż w oczach sąsiadów i znajomych. Wiele dowodów obciąża męża, inne zdają się go bronić, a jeszcze inne są potwierdzeniem tego, że z reguły prawda leży pośrodku. Dobrze byłoby jednak, gdyby oboje małżonkowie doszli przynajmniej do jednego wspólnego, tu zgodnego wniosku

— dzieci czekają i ich interes jest tu nadrzędną sprawą. Warto w euforii ambicyonalnych utarek chociaż przez chwilę się nad tym zastanowić. By nie było za późno!

Z. Besz

Z BRAKU CZĘŚCI ZAMIENNYCH I OGUMIENIA

Odpowiadając na list pt. „Dlaczego autobusy się spóźniają lub wcale nie kursują?” informujemy:

— Istotnie w czerwcu br. występowały poważne zakłócenia w komunikacji, które, niestety, nie ominęły również linii do Hawłowic. Opisane przez czytelnika zakłócenia komunikacyjne powstały wskutek braku części zamiennych, a szczególnie ogumienia (...). Podjęliśmy szereg odpowiednich przedsięwzięć i już w lipcu nastąpiła wyrażna poprawa regularności — prowadzonej przez Oddział PKS w Jarosławiu — komunikacji autobusowej (...)

Informując o powyższym, za Waszym pośrednictwem przepraszamy autora listu za doznane przykrości.

Zast. dyrektora ds.
przewozów i spedycji
Zarządu Przedsiębiorstwa
PKS w Rzeszowie
Andrzej Belcarz

UŚTAWIONO KRZESŁA

W związku z listem dotyczącym likwidacji w sklepie nr 5 przy placu Konstytucji stolika i krzesel przeznaczonych dla klientów, oczekujących na zakup owoców i warzyw wyjaśniamy, że z uwagi na kilkakrotny wzrost obrotów tymi artykułami w porównaniu do poprzednich lat, konieczne było zmniejszenie hali sprzedażowej o 30 proc. powierzchni z przeznaczeniem na zwiększenie zaplecza magazynowego.

Uwzględniając jednakże postulaty klientów Dyrekcja Oddziału WSOP informuje, że z dniem 3.08. br. na hali sprzedażowej zostały ustawione 2 krzesła dla klientów.

Dyrektor Oddziału
Stanisław Bartnicki



KTO POMOŻE LOKATOROM

Lokatorzy budynku przy ul. Rynek 26, w Przemysłu, zwracają się z prośbą o interwencję w sprawie urągających wszelkim normom warunków bezpieczeństwa i higieny, jakie w tym budynku panują od wielu miesięcy. Podwórze pełne jest gruzu, śmieci, przepalonych kucharek itp. czym zupełnie nie interesuje się Admini-

stracja Domów Mieszkalnych nr 1 „Śródmieście”. Składowisko gruzu i śmieci, w którym gnieźdzą się szczyry, jest miejscem zabaw dla dzieci.

Jak na urągawisko na klatce schodowej wisi tabliczka: „Za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiedzialni rodzice; art. 427 Kodeksu Cywilnego”. A kto odpowie za szkody wyrządzone dzieciom bawiącym się na śmietniku pomiędzy szczyrami.

Podpisy 15 lokatorów

NA PRZEJEŻDZIE

Droga E-22 jest obecnie modernizowana i poszerzana. Niestety, na tej tak obciążonej trasie, przejazd przez torry kolejowe w Radymnie urąga wszelkim zasadom przyzwoitości. Dziury i jamy utrudniają jazdę, zmusza to kierowców do zwalniania, a tym samym hamuje prze-

bieg pojazdów, wywołuje ni-
szezczą podwozia.

Nie wiem do kogo należy naprawa tych kilku zaledwie metrów przejazdu — do kolei czy do drogowców? Trzeba to jednak uczynić.

J. S.
(nazwisko i adres
do wiadomości
redakcji)

KTO SIĘ ZLITUJE?

Szanowna Redakcjo! Zwracam się do Was, w imieniu własnym i sąsiadów, z prośbą o pomoc, bo nie wiemy już co zrobić i do kogo zwrócić się w przedstawionej niżej sprawie.

Otóż, koło naszych domów jest zalew w starym koryciu rzeki, w miejscu, gdzie niegdyś był młyn. Swego czasu chciano go zasypać i nie byłoby obecnie problemu, ale wówczas nie wyraził na to

zgody Polski Związek Wędkarski, zapewniając, że zalew zostanie zarybiony i PZW będzie na nim gospodarzył. Do pewnego czasu istotnie tak było, ale obecny stan zbiornika zagraża wybuchem epidemii; nad zanieczyszczoną wodą barwy ciemnozielonej unosi się straszny fetor. W tym roku straż ogniowa pompowała do zalewu wodę z rzeki, gdyż po jego powierzchni pływały śnięte ryby, które wyciągano grabiami.

Stan taki jest wynikiem braku dopływu czystej wody z przepływającej obok rzeki. A doprowadzenie wody do zalewu nie wymaga dużych nakładów; należy tylko poprawić spiętrzenie na rzece oraz odciążyć rów odpływowy. Jest to praca dla kilku osób na kilka godzin. O ile się orientuje, zarząd koła PZW od trzech lat na zebraniach sprawozdawczych wpisuje w plan pracy wykonanie tych robót, które jednak pozostają fikcją.

Drugą przyczyną zanieczyszczenia wody są odchody gęsi i kaczek tłumnie odwiedzających zalew i jego okolice, który to teren był niegdyś miejscem, gdzie ludzie wypoczywali po pracy.

Podobno na zebraniu PZW stawiano wniosek, by naczelnik miasta zakazał właścicielom gęsi i kaczek wypuszczenia ptactwa na wodę. Jeśli rzeczwiście było takie zarządzenie, bardzo zresztą słuszne, to dlaczego nie wprowadzono go w życie?

Kto więc ma spowodować, byśmy mogli odpoczywać nad zalewem, oddychać czystym powietrzem i nie obawiać się wybuchu epidemii, skoro nie skutkują interwencje u naczelnika miasta i prezesa koła PZW w Lubaczowie. Czy w mieście, które chlubi się tytułem Miasta Gospodarności może być taki zbiornik gnojowicy, bo inaczej tego określić nie można.

Michał Wicijowski
ul. Partyzantów 10,
Lubaczów

JAK TY JEDZIESZ?

(Rzecz o osobowości kierowcy i bezpieczeństwie jazdy)

Giną ludzie w wypadkach drogowych. Czy nie czas na o-pamiętanie? Jednym z warunków jest — jak sądzę — szersza wiedza użytkowników dróg o własnych uczuciach, osobowości, a zwłaszcza charakterze. Dlaczego? Otóż procesy poznawcze i sprawność ruchowa stanowią tylko jeden aspekt pracy zawodowej kierowcy, drugim są uczucia i osobowość.

Uczucia słabo napięte, o równym przebiegu, nazywamy na-strojem. Pogodny nastrój sprzyja bezpieczeństwu jazdy. Jest też wiadome, że kierowcy stale napięci wewnętrznie uznają prowadzenie pojazdu za źródło relaksu i dobrego nastroju, gdyż koncentrując się na bodźcach zewnętrznych odrywają się od dręczących ich stresów, przez co słabnie napięcie wewnętrzne, a nastrój „wyrównuje się”.

Strach wywołany spodziewaną (rzeczywistą lub wyimaginowaną) katastrofą, może zupełnie sparaliżować myślenie i działanie; gniew (świadomy lub nie) jest bardzo niebezpieczny, bo skłania do agresji. Badania dowodzą, że pogodny nastrój podnosi tenus kory mózgowej, a więc przyczyniają się do: usprawnienia czucia, spo-

strzegania, myślenia, koncentracji, pomysłowości, czujności, zręczności ruchów, zwiększenia wydajności energetycznej organizmu i pewności siebie. Uczucia i nastroje przygnębiające działają raczej przeciwnie. Jednakże zbytnia wesołość jest równie niekorzystna dla bezpiecznej jazdy co wielki smutek lub zaduma.

Każdy człowiek odczuwa potrzebę optymalnego pobudzenia kory mózgowej, gdyż to daje dobre samopoczucie, rześkość i usprawnia działanie. Jeżeli kogoś dręczą troski, napięcia wewnętrzne, od których nie umie się uwolnić, szuka często pomocy — ratunku w alkoholu, lekach czy narkotykach. One bowiem chwilowo podnoszą tenus kory mózgowej, poprawiają samopoczucie, ale po ustaniu działania, depresja psychiczna jeszcze bardziej się pogłębia. Tak właśnie utrwała się nałóg i bez uwzględniania tego mechanizmu, nie da się go pokonać.

Nasza kultura emocjonalna jest jeszcze bardzo uboga. Nie wiele osób umie swobodnie wyrażać, brać i dawać własne uczucia. Nie przywiązujemy należytej wagi do klimatu emocjonalnego, jaki panuje w naszych rodzinach, zakładach

pracy, szkołach, miejscach grupowych spotkań itp. Nie umiemy pozbyć się napięć emocjonalnych, zrodzonych w niekorzystnym klimacie emocjonalnym naszego środowiska, chociaż wiemy, że każdy przeżyty stres zostawia ślad w organizmie w postaci produktów reakcji metabolicznych, niszczących siły i zdrowie człowieka.

Dawniej sądzono, że niektórzy kierowcy są pechowi, że mają skłonność do wypadków na skutek bliżej nie znanych predyspozycji psychicznych. Dziś jednak wiadomo, że każdy człowiek ma dni większej lub mniejszej skłonności, podatności na wypadki przy pracy i że pewne cechy osobowości zwiększają ową tendencję.

Osoby spokojne, opanowane, łatwo dostosowujące się do różnych warunków społecznych rzadko tracą spokój i łatwo go odzyskują, jeżdżą spokojnie, uważnie, bezpiecznie i bez wypadków.

Osoby mające czasami niewielkie problemy z przystosowaniem społecznym, jednakże opanowane i odpowiedzialne w życiu codziennym jeżdżą również ostrożnie i spokojnie. Czasami jednak zdarzają im się sytuacje niebezpieczne.

Osoby mające problemy z przystosowaniem społecznym, pomimo odpowiedzialności tracą często spokój i opanowanie. One też w trudniejszych sytuacjach uchybiają przepisom drogowym i doprowadzają do wypadku.

Osoby, które mimo poczucia odpowiedzialności mają na co dzień problemy z przystosowaniem, bo nie chcą lub nie mogą się podporządkować, również w czasie jazdy przejawiają stałą skłonność do zdenerwowania. Byłe co wytrąca ich z równowagi, w czasie jazdy doznają znacznych wahań nastroju, napięć nerwowych i emocji. Wraz z tym nasila się lub słabnie ich skłonność do przekraczania przepisów.

Najczęściej powodują wypadki osoby przejawiające wyraźną skłonność do gniewu, nietowarzystkich i aspołecznych form zachowania się. W czasie jazdy przekraczają przepisy, stwarzają zagrożenie wypadkowe, ale nigdy nie uznają swej winy, a co najwyżej mówią o pechu.

Inna grupa to osoby cierpiące na okresowe zaburzenia psychiczne. Podczas remisji

choroby jeżdżą poprawnie. Mają jednak słabą wydolność i odporność psychiczną, szybko się męczą. Jeśli wystąpią zaburzenia psychiczne, stają się niebezpieczni dla siebie i innych użytkowników ruchu drogowego.

Typy z trzech ostatnich grup zdecydowanie źle reagują na sytuacje trudne na drodze. Szybko, z łada powodu ulegają silnym napięciom nerwowym, albo wpadają w lęk czy gniew, co uniemożliwia im panowanie nad sobą i pojazdem. Podczas zdenerwowania popełniają fatalne błędy, których później szczerze żałują. Ostre traktowanie takich kierowców przez kontrolę ruchu drogowego zwiększa, a nie zmniejsza, ich skłonności do wykroczeń i wypadkowości, gdyż ich napięcie nerwowe ogromnie wzrasta.

Uogólniając można powiedzieć z przesadą, że „jaki kto w życiu, taki za kierownicą”. Dobrym kierowcą może być każdy przeciętny człowiek, który zna własne możliwości psychofizyczne i do nich dostosowuje tempo jazdy. Złym, gdy kieruje się stanem emocjonalnym. Dopóki odczuwa lęk, niepewność (a to może trwać u niektórych osób do 2-3 lat) jeździ ostrożnie i przestrzega przepisów, potem jednak zanika niepewność, a zaczyna działać fantazja, chce wypróbować własnych i pojazdu możliwości. Tym się tłumaczy fakt, że najgroźniejsze wypadki zdarzają się młodym kierowcom kategorii „B” i „C” na przełomie dwóch, trzech lat pracy. Tak więc kierowca pragnący dobrze spełniać zawód musi nieustannie pracować nad doskonaleniem swej kondycji fizycznej, sprawności psychofizycznej i charakteru.

JAN DUDEK

W SŁUŻBIE 550-LETNIEGO MIASTA

SŁÓW KILKA O HISTORII

Początki Radymna sięgają 1366 roku. Powstało ono w oparciu o dokument osadniczy wydany przez króla Kazimierza Wielkiego Bronisławowi z Szywałdu. W 1431 roku osada otrzymała od Władysława Jagiełły prawa miejskie. Od tego czasu datuje się szybki jej rozwój, głównie rzemiosła i handel. Na Sanie, przy ujściu rzeki Rady założono port rzeczny, z którego spławiano towary do Gdańska.

Podobnie jak inne miasta i osady południowo-wschodniej Polski, Radymno było wielokrotnie niszczone przez Tatarów, Wołochów, Siedmiogrodzian, a nawet Szwedów, nie oszczędzały go również klęski żywiołowe, a m. in. pożary.

RADYMNIANSKA SŁUŻBA ZDROWIA

Jak wynika z dokumentów historycznych (m. in. wizytacji bp. Sierakowskiego z 30 maja 1744 r.) w siedemnastym wieku istniał tu już szpital. Uległ on zniszczeniu w czasie pożaru w 1623 roku, a był — jak mówią dokumenty — zbudowany „przy drodze w rynek idącej” czyli przy obecnej ul. Mickiewicza (naprzeciw szkoły). Należało do niego 14 morgów pola, z którego dochód szedł na utrzymanie chorych.

W połowie XVIII wieku postawiono przy cerkwi nad Radą szpitalik o dwu izbach. Pomocy chorym udzielały w nim osoby duchowne, a także przybywający do miasta cyrulicy i lekarze. Pewien rozwój Radymna przyniósł XIX wiek, a m. in. okres kiedy to miasto stało się przejściowo siedzibą władz powiatowych (powtórzyło to się również na krótki okres w latach pięćdziesiątych naszego wieku).

W latach międzywojennych opiekę medyczną nad ludnością sprawowali, w ramach praktyki prywatnej, osiedleni tu lekarze, głównie narodowości żydowskiej. Tylko niewielki odsetek ludności korzystał z ubezpieczalni społecznej. Wkrótce po wyzwoleniu rozpoczął działalność ośrodek zdrowia, w którym nieprzerwanie od 1947 roku pracuje lek. WLADY-

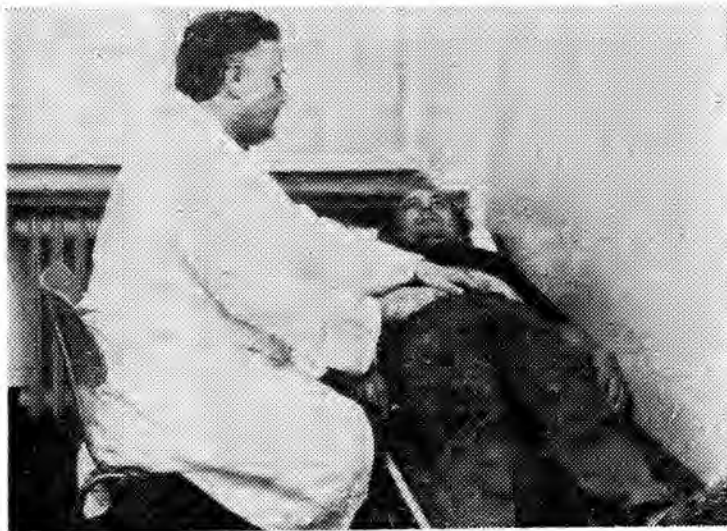
stało ono 1 września 1956 roku, w pionierskich warunkach. Dysponowało wówczas tylko dwoma niewielkimi pomieszczeniami, jedną karetką i niewielnym zespołem pracowników. Przez kilkuletni okres stacją kierował wówczas lek. ANTONI GILARSKI. Po raz pierwszy karetką pogotowia udzieliła pomocy kobiecie ciężarnej. Tak się złożyło, że poród odbył się

karetkę, zwiększyła się jednocześnie liczba osób w niej zatrudnionych. Z tego „zaciągu” pracują nieprzerwanie po dzień dzisiejszy WALERIA SŁOMIANY i BERNARD SZABLEWSKI. Pozytywny wpływ na stabilizację załogi mają i miały dobre stosunki międzyludzkie, konsolidujące zespół.

Z początku lat sześćdziesiątych pogotowie zostało przenie-

dowanej postawie ówczesnego kierownika Wydziału Zdrowia PRN w Jarosławiu JANA KUBASIEWICZA.

Kierownik stacji lek. STANISŁAW TROJNAR, podobnie jak jego poprzednicy, dokłada starań, by poprawiał się poziom świadczonych usług. W ciągu minionego 25-lecia pracownicy pogotowia wyjeżdżali do wypadków ponad 12 000 ra-



Lek. Stanisław Kędziński udziela pomocy pacjentowi. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Sanitariusz Bernard Szablewski i kierowca Tadeusz Wołosz na chwilę przed wyjazdem do chorego pacjenta.

SLAW SIARA. Z biegiem lat radymniańska służba zdrowia rozrastała się, utworzono przychodnię rejonową, poradnię przeciwgruźliczą, stację sanitarno-epidemiologiczną, rtg, itp.

JUBILEUSZ POGOTOWIA

Osobny rozdział działalności państwa na rzecz ochrony zdrowia i życia obywateli stanowi powstanie i działalność stacji pogotowia ratunkowego. Pow-

w samochodzie. Szczęśliwie, co przyjęto jako dobry znak na przyszłość.

Kadra radymniańskiego pogotowia jest ustabilizowana. Przykładem: stała ekipa udająca się do wypadków i chorób (lekarz lub felczer, sanitariusz i kierowca) w składzie STANISŁAW KĘDZIERSKI, JÓZEF POPKIEWICZ i TADEUSZ WOŁOSZ, pracująca od powstania placówki. W 1957 roku stacja otrzymała drugą

stację do nowo wybudowanych pomieszczeń przychodni obwodowej. Dzięki temu poprawiły się nie tylko warunki pracy, lecz nawiązało ścisłe współdziałanie lekarzy różnych specjalności z pogotowiem, z korzyścią dla pacjentów.

W 1961 roku po rozwiązaniu powiatu radymniańskiego powstał zamysł likwidacji pogotowia, rozsałek jednak zwyciężył, placówka oparła się tym zapędem m. in. dzięki zdecy-

zy, do chorych ponad 65 000 razy, udzielił blisko 35 000 porad ambulatoryjnych, przewieźli ponad 18 000 chorych. W tym samym czasie karetki pogotowia przejechały łącznie 2 803 000 km.

Nie tylko lata działalności, ale jeszcze bardziej należyta praca, której pewnym miernikiem są przytoczone wyżej liczby, dają załozce pogotowia powód do uzasadnionej, jubileuszowej satysfakcji.

12 kolumn, cena 5 zł

NOWY KSZTAŁT „ŻYCIA”

Również i nam kryzys dobrał się do skóry. Z powodu braku papieru oraz niedostatków poligrafii musimy zacisnąć pasa. Stąd owo szczuplejsze „Życie” — tylko dwanaście kolumn — w cenie 5 zł. Jak długo ukazywać będziemy się w takim kształcie? Na pewno do końca bieżącego roku. Jak dalej potoczą się nasze losy — sami jeszcze nie wiemy. Na razie liczymy na wyrozumiałość PT Czytelników. Wszak „Życie” nie może oderwać się od życia, a to jest obecnie bardzo skomplikowane. Ze swej strony zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań, by sprostać Waszym wymaganiom. Pozostajemy do Waszej dyspozycji. Czekaemy na listy.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ W PRZEMYSŁU

ZATRUDNI

z dniem 1 IX 1981 r.
głównego księgowego

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne, 8 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym.

Szczegółowych informacji udziela Sekcja Kadr przedsiębiorstwa w Przemysłu, ul. Lwowska 9, telefon 30-44, wew. 25.

OGŁOSZENIA DROBNE

WYNAJME pokój dwóm uczniom: Przemysł, 3 Maja 103, tel. 443-354.

SPÓŁDZIELCZE M-3 w Zywcu, zamieszkałe na podobne lub większe w Przemysłu, Zywiec, osiedle Pod Grapą 12/68, Kraus Stanisław.

PRZYJME uczniów, mogą być pełnoletni, Zakład Malarski, Krzysztof Bogusz, Przemysł, ul. Prądzińskiego 4, tel. 59-23.

NOWOCZESNE usługi matrymalne poleca psycholog. Dyskretna zapewniona. „Junona”, Przemysł, ul. Paderewskiego 20/83.

PRZEPRASZAMY...

Korzystając z kanikuly wkradł się na nasze łamy wszędobylski psotnik, chochlikiem drukarskim zwany, który wypaczył treść niektórych informacji, i tak:

● gospodarzem obiektu przy ul. Sportowej w Przemysłu, o którym wspominaliśmy na str. 3 poprzedniego „Życia” w rubryce „Czytelnicze forum” — jest Wojewódzki Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych, a nie jak podano WZSR;

● na „Harcerskim zlocie urodzinowym” (patrz str. 10 w nrze 31) grała orkiestra przemyskiego garnizonu, nie zaś — jak jest w tekście — orkiestra harcerska;

● wiceprezesem do spraw sportowych w Czuwaju jest p. Sławomir Olszewski, a nie Marian jak użyto w artykule „Nie każdy chce być prezesem”, zamieszczonym na str. 14 tygodnika.

Za wymienione pomyłki przepraszamy Zainteresowanych i Czytelników!

WYDZIAŁ BUDŻETOWO-GOSPODARCZY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W PRZEMYSŁU

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu osobowego m-ki FIAT 132 GLS, pojemność silnika 1800 cm sześć, nr silnika 524599, nr podwozia 264810, rok produkcji 1976. Cena wywoławcza 218 000 zł.

Przetarg ww. samochodu odbędzie się w dniu 20.08.1981 r., w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu o godz. 10.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Urzędu Wojewódzkiego. Samochód można oglądać w dniach 17—19.08.1981 r. w godz. od 10—12 na zapleczu budynku Urzędu Wojewódzkiego.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH POLMO ZAKŁAD NR 2 TYCHY

przyjmuje PRACOWNIKÓW

do bezpośredniej produkcji w zawodach:

- ▶ MECHANIKÓW-MONTERÓW samochodowych
 - ▶ SPAWACZY GAZOWYCH i elektrycznych
 - ▶ LAKIERNIKÓW samochodowych
 - ▶ ZGRZEWCZY
 - ▶ TŁOCZARZY w metalu
 - ▶ GALWANIZERÓW
 - ▶ ŚLUSARZY
- oraz WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej.

Przedsiębiorstwo zatrudni absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych i Średnich Szkół Zawodowych oraz absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w ww. zawodach.

Przedsiębiorstwo nowo przyjętym zapewni zakwaterowanie i wyżywienie (odpłatne) w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe oraz możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy oraz adnotacją o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy
- dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe
- odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów, stwierdzających kwalifikacje zawodowe wraz z oryginałami (do wglądu)
- książeczka wojskowa
- podanie
- życiorys
- kwestionariusz osobowy dokładnie i czytelnie wypełniony oraz podpisany
- świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO” — ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH, ul. Oświęcimska 401, 43-100 TYCHY.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

K-3668/8

To jest to!

CHARTY NA START

W 1976 r. na wyścigach w Innsbrucku pierwsze miejsce w kategorii najszybszej odmiany tych psów — greyhoundów... zajęła suka należąca do polskiego hodowcy. Rok później powstał Klub Charta w Polsce liczący kilku członków i kilkanaście psów. Dziś do około 400 właścicieli zrzeszonych w klubie, który w międzyczasie został zaliczony w poczet Międzynarodowego Związku Klubów Charta, należy blisko 250 wyścigowych chartów różnych odmian. Są więc efektywne długowłose charty afgańskie, rosyjskie „borzoje” używane niegdyś do polowań na wilki, znane z angielskich torów małe i zajadłe whippoty ustępujące szybkością tylko krótkowłosym greyhoundom, które w biegu przewyższa jedynie gepard, wreszcie małe chartki włoskie.

Polscy hodowcy starają się zazwyczaj osiągnąć podwójny efekt — dają do wychowania psów nie tylko szybkich, ale i pięknych. Spełnienie tego ostatniego warunku jest bardzo trudne. Międzynarodowe przepisy ustalają wyraźnie kryteria piękności poszczególnych ras — uwzględnia się w nich m.in. barwę oczu, długość i gęstość włosów, głębokość klatki piersiowej, długość i sposób trzymania uszu i ogona. Skala ocen na cztery stopnie — od dostatecznego przez dobry i bardzo dobry aż do doskonałego.

Często na wystawie najwyższy stopień otrzymuje nawet kilkanaście psów — sędziowie wybierają wtedy jednego z nich, który uzyskuje tytuł championa. Pies, który wygra w ten sposób na czterech imprezach międzynarodowej rangi, staje się posiadaczem tytułu Międzynarodowy Champion Piękności.

W bardzo silnej konkurencji hodowcy z Polski odnoszą coraz większe sukcesy: obecnie mamy w kraju aż dwanaście tego rodzaju tytułów — pięć z nich należy do chartków włoskich, sześć do greyhoundów i jeden do charta rosyjskiego.

— Tresura psa wyścigowego wymaga dużego wycucia i umiejętności — mówi prezes Klubu Charta w Polsce p. Stanisław Swistow. — Małego szczeniaka przyzwyczajają się do biegania za poruszającymi się szybko przedmiotami, np. za skórką zająca ciągniętą na nylonowej żyłce, później uczy się go startu z bokosów, biegów na prostej, wchodzenia w wiraż. Trzeba przy tym zwracać baczną uwagę, by pies nie uległ przetrzonowaniu, by miał odpowiednią, wysokokaloryczną dietę, wreszcie — by odciążał stale głód biegania. Poza tym zupełnie inaczej trenuje się psa „sprintera” niż „długodystansowca”, bowiem kondycja nie zawsze idzie w parze z szybkością.

Jaki jest optymalny wiek dla psa wyścigowego? Przepisy zezwalają na start psów minimum półtorarocznych, „przejście na emeryturę” zależy od właściciela, choć praktycznie wiek startowy chartów nie przekracza zazwyczaj 5 lat. Proszę jednak pamiętać, że nie traktujemy psów jako „maszyn do biegania”, tak jak to dzieje się w wielu krajach, gdzie wyścigi chartów połączone są z totalizatorem i zakładami. Charty mają biegać we krwi, a zawody są miłą rozrywką, jednak nikt z nas nie chowa psa tylko po to, by zajmować pierwsze miejsce na wyścigach.

Pies to naprawdę wspaniały przyjaciel. Jeśli ktoś nie wierzy, niech zapyta o to chociażby Bronisława Malinowskiego, naszego znakomitego biegacza. W domu czy na zgrupowaniach, podczas codziennych treningów, w samotnych wielokilometrowych biegach towarzyszy mu właśnie chart. Jeżeli chcecie państwo zobaczyć te wspaniałe psy w ruchu, to zapraszamy na pierwsze wyścigi organizowane w Przemysłu w dniu 13 IX 81 r. z okazji Wystawy Psów Rasowych na stadionie „Polnej”.

ŚWIĘTO W GORZYCACH

26 lipca br. w Gorzycach (gm. Tryńcza) odbyło się Międzysportowe Święto Sportu Wsi połączone z obchodami ćwierćwiecza działalności miejscowego LZS. Na starcie stanęły ekipy 5 gmin: Adamówki, Gaci, Grodziska Dolnego (woj. rzeszowskie), Przeworska i Tryńcza.

W turnieju piłkarskim zwyciężył LZS Gorzyce, przed Grodziskiem i Świętonową; w siatkówce mężczyzn goście z Grodziska wyprzedzili reprezentację Gaci i Adamówki; w biegu na 400 m kobiet i 1000 m mężczyzn zwycięstwa od-

nieśli tryńczanie: Bogumiła Kłos i Janusz Olearka. Sukcesem reprezentacji Tryńcza zakończył się również konkurs przeciągania liny (druga była ekipa Adamówki). Okazała się ona najlepsza w końcowej klasyfikacji, zdecydowanie wyprzedzając Adamówkę i Gac.

Miłym akcentem święta w Gorzycach było uhonorowanie zasłużonych działaczy i zawodników klubu z 25-letnią metryką złotymi, srebrnymi i brązowymi odznakami Zrzeszenia LZS.

(bz.)

Z lekkoatletycznej łączki

MEDAL ZBIGNIEWA CHACHURY REKORDY NA BIEŻNI „CZWORKA” NA MISTRZOSTWA EUROPY

Przyjemna wiadomość dotarła do nas w ostatnich dniach lipca z Lublina, gdzie odbywały się lekkoatletyczne zawody...

W VIII OSM startowało także kilku innych lekkoatletów przemyskiego klubu. Duże szanse na zdobycie medalu — i to nawet złotego — miał TOMASZ KALYTA...

Dobłą formę, prezentowaną już na początku sezonu, utrzymują także juniorzy starsi Czuwaju, którzy niedawno uczestniczyli w mistrzostwach Polski...

Lekkoatleci Czuwaju dobrze startowali także w eliminacjach do mistrzostw Europy Federacji „Kolejarz” (USIC)...

(wb.)

Sto okazji, a bramki żadnej

Kiedy na 10 minut przed zakończeniem inauguracyjnego piłkarskiego spotkania o mistrzostwo klasy międzyokręgowej pomiędzy Polonią Przemyską a Unią Nowa Sarzyna...

„celowników” polonistów, powinna była opuścić Przemysk z kilkubramkowym bagażem. Pierwszy w nowym sezonie mecz na stadionie Polonii rozpoczął się...

LZS Zarszyn — Czuwaj Przemyski 0:0. Zelman Rzeszów — JKS 2:1 (1:0). Bramkę dla Jarosławian uzyskał A. Barnak...

(wab)

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ulica Marchlewskiego 19: DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

Jednym z najbardziej wyróżniających się zawodników ubiegłego sezonu w rozgrywkach klasy okręgowej seniorów był bramkarz przemyskiej Polonii — WOJCIECH JĘCZKOWSKI.

— Jest jeszcze wielu sympatyków piłki nożnej w naszym mieście i województwie, którzy nie znają Pana bliżej... — Urodziłem się w 1958 roku. Mam niewiele, jak na bramkarza, wzrostu — bo tylko 172 cm, ważę 70 kg.

900 minut bez straty bramki

CHCIAŁEM BRONIC JAK KOSTKA

— A kiedy zaczęła się przygoda z piłką? — Na boisko trafiłem, kiedy byłem uczniem 6 klasy.

— Na boisko trafiłem, kiedy byłem uczniem 6 klasy. Działo się to w Zarszynie — mojej rodzinnej miejscowości, leżącej 14 km od Sanoka.

— Widac, koleczy mieli „nośna”... — Chyba tak, bo dziś nie zamieniłbym się rolą bramkarza. Gdyby jeszcze urosnąć choć kilka centymetrów, to by było już całkiem niezłe.

tejszym Walterem. Po meczu podszedł do mnie pewien pan i zapytał o nazwisko. Po miesiącu otrzymałem powołanie na obóz w Nowej Dębie.

— Zaliczyłem kilka występów w reprezentacji województwa rzeszowskiego, broniąc w meczach o puchar Michałowicza oraz w spotkaniach spartakiadowych...

— Ostatni sezon był dla Pana nadzwyczaj udany. W pierwszych 10 meczach — czyli w ciągu 900 minut — nie przepuścił



W. Jęczkowski z pucharem, ufundowanym przez WFS w Przemysku dla najlepszego piłkarza klasy okręgowej w sezonie 1980/81. Fot. JACEK SZWIC

— Co chciałby Pan jeszcze powiedzieć na zakończenie naszej rozmowy?

— W tym roku mija termin mojej służby wojskowej. Co będzie dalej — jeszcze nie wiem. W każdym bądź razie rundę zaczynam w barwach Polnej.

Rozmawiał: WA-BU

PILKA W GRZE!

Ruszyły rozgrywki nowo utworzonej ligi międzyokręgowej, w której nasze zespoły: Czuwaj, JKS, Pogoń i Polonia walczą z 12 drużynami rzeszowsko-krośnieńskimi.

Iestraszycy — 14 (22—31), 9. Zadbrowie — 12 (27—46), 10. Polonia II — 7 (24—54).

GRUPA II: 1. Roźwienica 29 (63—26), 2. Urzejowice — 28 (50—23), 3. Jankowice — 22 (45—33), 4. Rozbórz Długi — 22 (43—33), 5. Gorliczyzna — 17 (46—47), 6. Krzeczowice — 16 (30—37), 7. Pelkinie — 15 (38—40), 8. Cieszacina — 14 (28—52), 9. Łowce — 10 (32—50), 10. Grzeska — 8 (19—55).

GRUPA III: 1. Ryszkowa Wola — 28 (58—27), 2. Wysock — 27 (67—31), 3. Gorzyce — 27 (65—48), 4. Smolinka — 18 (42—46), 5. Cewków — 18 (44—48), 6. Młodów — 18 (48—48), 7. Wólka Pełkińska — 15 (35—52), 8. Wielkie Oczy — 13 (40—53), 9. Jaworzyna — 12 (40—54), 10. Oleśzyce — 3 (11—52).

Awans do klasy „A” wywalczyły: Krasieczyn, Kaszyce, Kupiatycze, Roźwienica, Urzejowice, Ryszkowa Wola i Wysock.

Klasa „C” seniorów

GRUPA I: 1. Zabłotce — 27 (39—19), 2. Michałowka — 27 (54—33), 3. Trójczyce — 25 (48—28), 4. Kosienice — 25 (47—25), 5. Ostrów — 19 (38—41), 6. Sońnica — 17 (33—34), 7. Krzyweza — 14 (31—54), 8. Leszno — 13 (34—37), 9. Maćkowice — 2 (14—67),

GRUPA II: 1. Szówsko — 25 (45—9), 2. Siennów — 19 (50—23), 3. Kisielów — 15 (36—23), 4. Rokietnica — 12 (25—36), 5. Nienowice — 11 (29—35), 6. Wyręby — 11 (23—38), 7. Rozbórz — 10 (24—45), 8. Łopuszka — 9 (38—47).

GRUPA III: 1. Lubliniec — 24 (43—15), 2. Bobrówka — 21 (40—15), 3. Laszki — 19 (48—16), 4. Zapałów — 13 (23—22),

5. Smolinka II — 13 (30—35), 6. Borowa Góra — 8 (20—35), 7. Horyniec II — 6 (13—40), 8. Młodów II — 4 (15—58).

Awans do klasy „B” zdobyli mistrzowie poszczególnych grup: Zabłotce, Szówsko i Lubliniec.

Juniorzy

KLASA OKRĘGOWA: 1. Czuwaj — 36 (75—16), 2. Polonia — 30 (52—18), 3. Polna I — 29 (60—35), 4. Ostrów — 28 (45—31), 5. Dynovia — 23 (39—39), 6. JKS — 22 (38—32), 7. Orzeł — 21 (54—50), 8. Polna II — 20 (29—49), 9. Spomasz — 17 (33—52), 10. Pawłowski — 15 (40—59), 11. Budowlani — 13 (23—58), 12. Pogoń — 8 (22—71).

Awans do nowej klasy okręgowej zdobyli juniorzy Czuwaju, Polonii i Polnej.

KLASA „A”: 1. Świętoniowa — 29 (47—19), 2. Stubno — 26 (59—36), 3. Polonia II — 26 (50—37), 4. Bircza — 24 (53—37), 5. Laszki — 22 (37—38), 6. Czuwaj II — 20 (34—38), 7. Wysock — 19 (38—50), 8. Skołoszów — 18 (53—41), 9. Tuczępy — 16 (25—42), 10. Łowce — 16 (31—51), 11. Dobkowiec — 8 (25—55).

W klasie wojewódzkiej będzie grać zwycięski zespół Świętoniowej.

Przepraszając kibiców i zainteresowanych wynikami rywalizacji piłkarzy za nieco spóźnione i nietypowo sporządzone tabele życzymy, aby rozpoczynający się nowy sezon był lepszym niż miniony i to zarówno pod względem poziomu, jak i kultury widowiska, która jest nie mniej istotna niż lokata w tabeli... (ivo.)

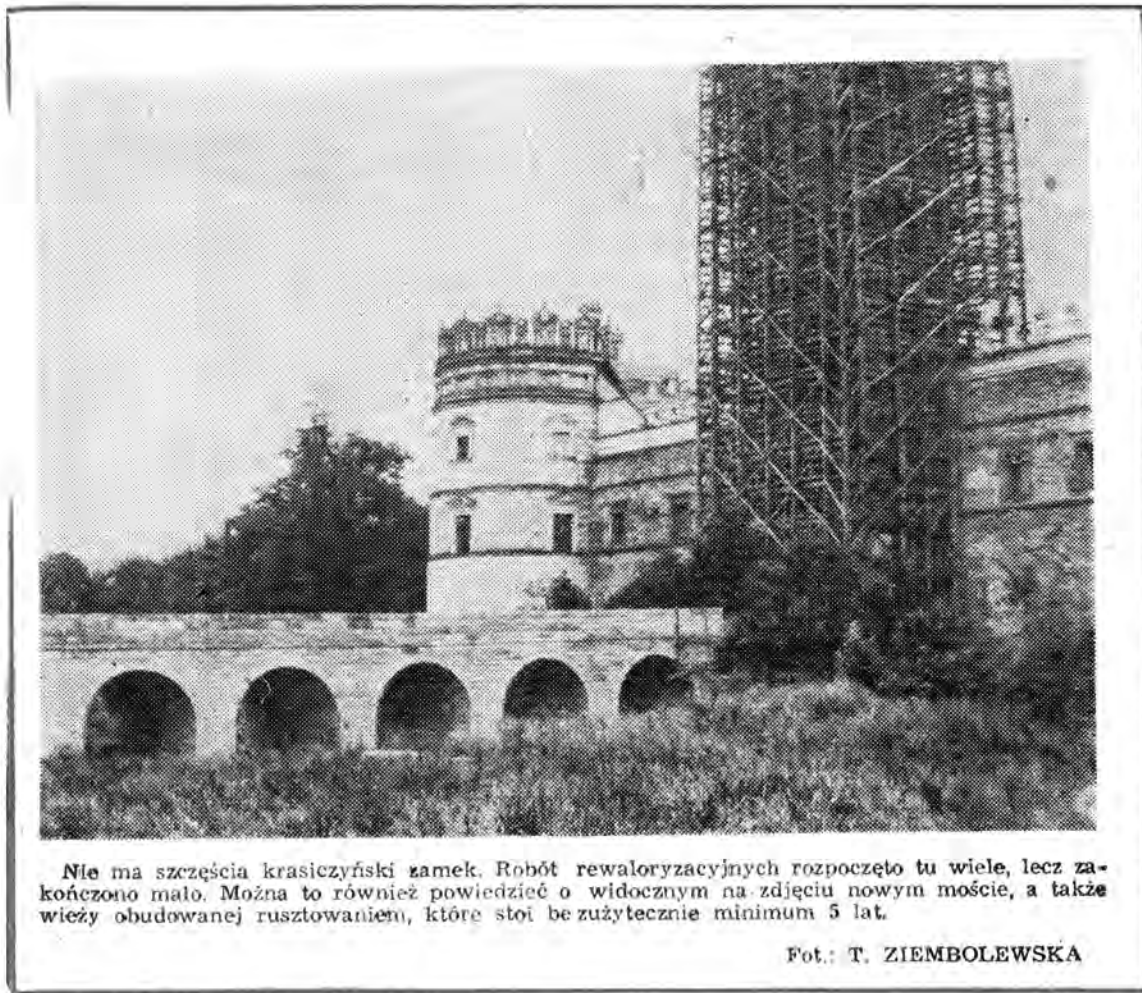
Klasa „A” seniorów

1. Czuwaj II — 33 pkt. (br. 76—35), 2. Roztocze Narol — 32 (54—43), 3. Piast Tuczępy — 31 (73—47), 4. Grom Wyszatyce 31 (53—43), 5. Zdrój Horyniec — 31 (52—45), 6. Żurawianka Żurawica — 30 (64—53), 7. LZS Munina — 30 (58—50), 8. Żuraw Żurawiczki — 29 (55—54), 9. LZS Sieniawa — 28 (49—53), 10. Sanoczanka Święte — 24 (42—48), 11. JKS II — 20 (44—55), 12. Czarni Pawłowski — 19 (41—76), 13. Polna II — 16 (50—70), 14. Leg Ostrów — 13 (30—69).

Awans do klasy wojewódzkiej zdobyło pierwszych 7 drużyn i grać one będą z zespołami Świętoniowej, Skołoszowa, Dynovii, Orła, Bizona i Budowlanych oraz Spomaszu, a więc „jedenastkami” z dotychczasowej ligi okręgowej.

Klasa „B” seniorów

Grupa I: 1. Krasieczyn — 24 (43—22), 2. Kaszyce — 23 (43—26), 3. Kupiatycze — 23 (40—31), 4. Dubiecko — 23 (39—31), 5. Stubno — 19 (41—28), 6. Dobkowiec — 18 (33—30), 7. Bircza — 17 (31—34), 8. Bo-



Nie ma szczęścia krasiczyński zamek. Robót rewaloryzacyjnych rozpoczęto tu wiele, lecz zakończono mało. Można to również powiedzieć o widocznym na zdjęciu nowym moście, a także wieży obudowanej rusztowaniem, które stoi bezużytecznie minimum 5 lat.

Fot.: T. ZIEMBOLEWSKA

CASUS POLEWACZKA

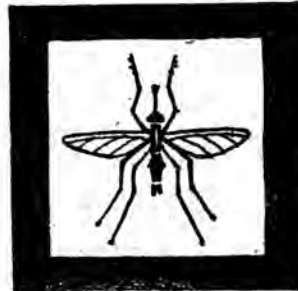
Panie domu myjąc okna, oczekują zazwyczaj rychłego opadu deszczu, który ma do siebie to, że lubi pokropić świeżo umyte szyby. Deszcz z kolei, na jakiejś irracjonalnej zasadzie, wywabia uliczne polewaczki, daremnie wypatrywane przez przechodniów tonących w kłębach dławiącego kurzu, ale za to po obfitym opadzie atmosferycznym, niczym dżdżownice, wypelzające z ukrycia.

Widok polewaczki poprawiającej to, co robi deszcz — jakby pracownicy ZOM nie mogli uwierzyć w dobrą jakość usług świadczonych przez naturę — nie drażnił nikogo w czasach bezstrasznej rozrzutności (niektórych) i powszechnego nonsensu, do którego zdolał przywyknąć. Budził co najwyżej uśmiech politowania dla określonego sposobu myślenia, zarządzania — i w ogóle funkcjonowania gospodarki, która to maszyna wprawiała w osłupienie ludzi zadających pytanie, retoryczne zresztą: jakim sposobem to wszystko się kręci? No i stało się. Gdy wreszcie nastąpił zgrzyt, przejrzelśmy na oczy i zaczęliśmy reagować na wszelkie przejawy niegospodarności czy wręcz głupoty — tym razem z nadzieją wszelako, że nie będzie to rzucającym grochem o ścianę.

Dziś więc obywatel zmuszony do zaciskania pasa, ucząc się doceniać szlachetne cnoty: zdrowy rozsądek, odpowiedzialność, kompetencję, a przede wszystkim oszczędność, wymaga ich nie tylko od siebie, ale także od „nich”, czyli „tych tam”, którzy zarządzają i podejmują decyzje daleko wykraczające poza kompetencje szarego człowieka, co nie znaczy nie obchodzące go w ogóle.

Polewaczka zraszająca sputany ulęwa asfalt, choćby nawet w dniu święta narodowego, ma dziś inną wymowę: każe przechodniowi zastanowić się, czy aby rzeczywiście nastąpił jakis zmiana i czy wszędzie już myśli się „po nowemu”. Bo — zostawiając już w pokoju nieszczęsną ofiarę — polewaczkę, winną tylko temu, że niepotrzebnie pożera deficytowe paliwo — można wskazać wiele jeszcze paradoksów, które uwiły sobie ciepłe i ciągle bezpieczne gniazdko w gąszczu spraw do załatwienia.

(bs)



PLANOWANIE

Podstawa każdej przemysłowej działalności jest planowanie roboty tak, aby przy jak najmniejszym nakładzie sił i środków oraz kosztów efekt był jak najokazalszy. Gdy w grę wchodzi interes kilku inwestorów lub wykonawców, to logiczną koniecznością jest również koordynacja pracy, aby nie dochodziło do powodujących straty kolizji w rodzaju: dziś położono asfalt, a nazajutrz go zryto, by poprowadzić kolektor. Obecnie ekonomiczne i gospodarskie myślenie potrzebne nam jak nigdy. Niestety...

Na os. Rogozińskiego w Przemyslu postanowiono ogrodzić siatką przyległy do osiedlowej kotłowni plac składowy na węgiel. Siatkę założono, a nazajutrz... rozebrano, ponieważ firma zajmująca się układaniem instalacji do budowanej w tej okolicy ciepłowni rejonowej tak sobie właśnie zaplanowała. PSM wiedziała dobrze, że do tego dojdzie, lecz mimo to poleciła zrobić ogrodzenie. Nic to, że zmarnowało się parę worków cementu i ludzka praca.

Na os. XXX-lecia tamtejsi mieszkańcy, szczególnie ci z bloku 125, od dawna śledzą w napięciu fascynujące zmagania ekip Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z... górką saneczkowa, która ongiś przygotowano dla maluchów. Teren uporządkowano, zasiano trawę, a teraz robi się wszystko, by „stać” zniszczyć. Raz się dobiezie ziemi, raz się ją zabierze i tak w kółeczko, aby do przodu. 8 lipca robota była tak pilna, że musiano nawet pracować po „fajrancie”. — A może oni kiedyś w tej ziemi coś pozostawili, a teraz kopią i znaleźć nie mogą? — pytają się nawzajem ludzie, nie wiedząc o co tu może chodzić (pewnie tylko o „przerób”).

Na os. Pstrowskiego, jak mówią, kilka dni równano teren (podobno pod plac zabaw) wysypując go żwirami, by później wprowadzić koparki, nawieźć kamieni i... czekać dalej, może tym razem na betonowanie (?). Wpada w oko mieszkańcom tego osiedla również beczczynnie stojący od dłuższego czasu w bazie Zakładu Remontowo-Budowlanego PSM ciągnik w towarzystwie 2 przyczep rolniczych, beczkocozów i w części nie używanych betoniarek. — Może — sugerują nasi czytelnicy — jeśli ten sprzęt jest niepotrzebny właścicielowi, przekazać go rolnikom lub przedsiębiorstwu budowlanemu?

J. Prostý

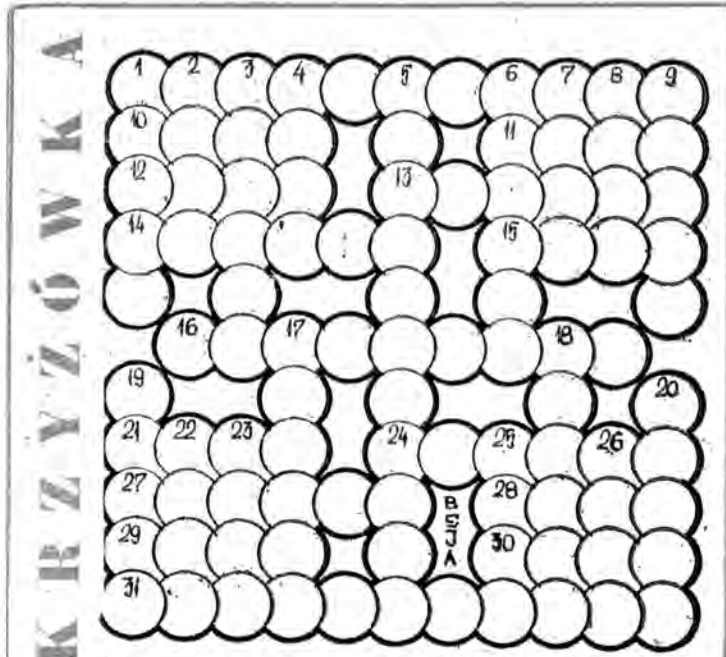


— A tobie co dolega?
— Brak nikotyny w organizmie...

Rys.: E. KMIECIK



W epoce braku paliwa...
Rys.: E. KMIECIK



K R Z Y Ż Ó W K A

Poziomo: 1) najstarsza pieśń bojowa rycerstwa polskiego, 10) spiekota, żar, 11) kończy modlitwę, 12) na morzu, 13) odrobinka, kapinka, 14) skrzydło, bok, 15) państwo Chomeiniego, 16) towarzysza, 21) stan w Indiach, 24) gręt u munszuka końskiego, 27) tytuł sumeryjskich władców, 28) bazar, 29) miasto w Algierii, 30) ustoiny, 31) mały skrawek papieru.

Pionowo: 1) opera komiczna, 2) kamień szlachetny, 3) maślanka afrykańska, 4) żołnierz lekkiej kawalerii, 5) prokurator, 6) zapian, 7) germański praobierzym (Imir), 8) wartość towaru, 9) twórca powieści „Kulis” Mulk Raj. . . . 17) rozpacz, 18) męski but wciągany, 19) kamizelka ratownicza, 21) Zawadzka, 22) matka Izaaka, 23) olejek różany, 25) dumasowski muszkieter, 26) legendarny założyciel Krakowa.

BEZ BUTELKI NIE JEDŹ!

W Ostrowie k/Radymna, przy trasie E-22, funkcjonuje ze wszech miar oryginalna i godna odwiedzin placówka gastronomiczna pod przykryciem o koło nazwa „Pikollo”. Nie serwują tu supersmakowitych dań, ale atrakcji nie brakuje. A wszystko za sprawą zdumiewającej broski personelu o... butelki po piwie. W dniu 27 lipca na przykład zakupienie „leżajskiego” uzależniono od oddania w zamian pustej butelki. — Nie można kupić na wynos, ale można wypić na miejscu — tak mieliśmy, lecz nie przekonała personelu chęć uiszczenia kaucji (dawali... 20 złotych za butelkę i nie poskutkowało). Gdy próbowaliśmy poznać przyczynę tak zdecydowanego stanowiska pani z za bufetu ustaliśmy, że „był tu już taki jeden inteligent, a ukradł butelkę!”.

W takiej sytuacji poczuwamy się do obowiązku uprzedzenia wszystkich podróżujących E-22 (szczególnie „inteligentów”), że bez zapasu pustych butelek nie ma co się wybierać z wizytą do „Pikolla”, a specjalistom od reklamy i ruchu turystycznego proponujemy umieszczenie stosownych plasz na przejściu granicznym w Medyce i to koniecznie w kilku językach. Na wszelki wypadek, żeby cudzoziemcy nie musieli zachodzić w głowę, co też się u nas teraz wyrabia...

(ivo)

DZIĘKUJEMY!

■ Z Osłzyna kwitujemy odbiór pozdrowień od spędzającego urlop za Mazurach p. Leopolda Sikory.

■ Z Komańczy w słonecznych Bieszczadach napisali do nas młodzi czytelnicy: Danka Z., Lucyna Z., Mirek B. i Andrzej K.

■ Z Rudnika nad Sanem pozdrawia nas przebywające tam na kolumnie dzieci pracowników Wydziału Kultury i Sztuki UW.

■ Z Ciechanowa, z obozu sportowego grupy młodych lekkoatletów w Szkolnego Związku Sportowego w Przemyslu, napisali do nas trenerzy: Zbigniew Porebski, Krzysztof Fulej, Henryk Zawadzki i Janusz Menet.

■ Z kuracji w Ładku-Zdroju otrzymaliśmy pozdrowienia od naszego warszawskiego współpracownika Tadeusza Piekły.

■ Pamiętali o nas pieściarze „Połej” uczestniczący w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Swidniku.

■ Za miły dowód pamięci dziękujemy także jednemu z delegatów wojewódzkiej organizacji partyjnej na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, wojewodzie przemyskiemu A. Wołsiechowskiemu.

■ Sympatyczna karteczkę z pozdrowieniami odebraliśmy od pracowników przemyskiego „Elekrometu”, przebywających na wycieczce w Trójmieście.

■ Datowana 27 lipca br. w Ustrzykach Dolnych karteczkę z pozdrowieniami otrzymaliśmy od uczestniczących w Harcerskiej Operacji „Bieszczady 40” Lilianny Wajdy i Marka Wiślickiego, przebywających na stacji w Strzyżuku.

■ Z obozu sportowego w Welherowie napisali do nas piłkarze i kierownictwo przemyskiej „Polonii”.